Nr. 234 NALEŻYTOŚĆ POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM Kraków, Poniedziałek 13 Października 1924. Rok XLIII.

Prenumerata miesięczna:
Bez odnoszenia . . . . 3·40 zł
Z odnoszeniem . . . . 3·60 „
Z przesyłką pocz. . . . 4·20 „
Za granicą . . . . . . 7·— „
Cena numeru 15 groszy
Adres Redakcji:
ul. Jagiellońska L. 10.
Telefon 41. Międzymiast. 1572.
Adres Administracji:
ul. Jagiellońska L. 10.
Telefon 241.

NOWA REFORMA

wychodzi codziennie o godzinie 3 po południu

Przesilenie parlamentarne w Niemczech

Taniec nacjonalistów niemieckich około foteli ministerjalnych

Kraków, 11 października.

Od czasu, gdy dr Stresemann utworzył pierwszy gabinet wielkiej koalicji z socjalistą Hilferdingiem jako ministrem skarbu i socjalistą Sollmannem jako ministrem spraw wewnętrznych i socjalistą Radbruchem, jako ministrem sprawiedliwości, stało się już utartym zwyczajem wywoływanie w Niemczech przesilenia wewnętrznego. Reżyserja spoczywała zawsze w rękach partji ludowej („Volksparte i"), zaś aktorów dostarczało stronnictwo niemiecko-narodowe (Deutschnationale).

Tak jest obecnie. Dr Stresemann wcale zręcznie urządził rodzaj baletu politycznego pod tytułem: „taniec około foteli ministerjalnych" — a tancerzy dostarczyli członkowie stronnictwa nacjonalistycznego. Dziwne to stronnictwo. Kiedy w dniu 4 maja br. odbywały się wybory do Reichstagu, nacjonaliści szli do boju pod hasłem: „Precz z planem Dawesa!", który zdaniem ich dla Niemiec stał się drugim Wersalem. Ale wkrótce dr Hergt, jeden z wodzów nacjonalizmu, oświadczył, że można z nim pogadać. Niemcy mają na to trafne przysłowie: „Es wird nicht so heiss gegessen, wie es gekocht wird".

Ale wtedy nie gadano jakoś z panem Hergtem, który ze swojej strony przeszedł do tonu jeszcze ostrzejszego i potępił pakt londyński jako nowe ujarzmienie Niemiec. Wtedy pan Stresemann uznał za stosowne pogadać z panem Hergtem o pakcie londyńskim, który w dniu 29 sierpnia br. stał na porządku obrad Reichstagu.

Pan Hergt i najwybitniejsi nacjonaliści oświadczyli, że nie odstąpią od swojego świętego przekonania, ale pozwolili 48 szeregowcom głosować za przyjęciem paktu. Ale pogadanka Stresemanna z Hergtem nie wydała pożądanego rezultatu dla żadnej ze stron, biorących udział w pogadance. Pakt londyński został uchwalony przez Reichstag dzięki temu, że 48 posłów nacjonalistycznych ofiarowało swoje święte przekonania i głosowało za paktem, p. Stresemann zacierał ręce, gdy nagle nacjonaliści z poza partji parlamentarnej podnieśli alarm o zdradę i potępili nietylko owych 48 zdrajców, którzy głosowali na rozkaz Hergta, ale nawet kierownictwo partji. P. Hergt przeszedł do ostrzejszego tonu, a p. Stresemann zaczął znowu z nim gadać.

I oto partja niemiecko-narodowa stwierdziła niespodziewanie, że 48 „zdrajców" nie popełniło zdrady, gdyż plan Dawesa i pakt londyński mają obowiązującą moc ustawową. Skutkiem tego trzeba obecnie przejść do polityki wypełniania zobowiązań.

O co chodziło w pogadankach pana Stresemanna z panem Hergtem? Poprostu o fotele ministerjalne. Nacjonaliści gotowi są ofiarować nawet poważną resztę swoich świętych przekonań, byle tylko dostać się do rządu. Są święcie przekonani, że kiedy się to stanie, to oni będą w rękach swoich dzierżyć pierwsze skrzypce. Jedno z pism nacjonalistycznych podało już nawet teki, które mają przypaść nacjonalistom, a mianowicie wicekanclerstwo, tudzież teki spraw wewnętrznych, ruchu i gospodarstwa.

Nacjonaliści mają grę ułatwioną o tyle, że stronnictwo ludowe (Volksparte i) podobne jest — jak się wyraża „Berliner Tageblatt" — do nietoperza z bajki Lafontaine'a. Nietoperz ów raz jest myszą, to znowu ptakiem, wedle własnego interesu. Stronnictwo ludowe ma o wiele więcej sympatji, oczywiści utajonej, dla nacjonalistów niż dla republiki. Pan Stresemann może bez trudności iść ręka w rękę z panem Hergtem. Inna rzecz, co na to powie zagranica.

Jest jeszcze drugi moment, na który zwraca uwagę dr Jerzy Bernhard, znający dobrze stosunki polityczne w Niemczech. Otóż dr Bernhard podnosi, że obecny gabinet dra Marxa nie jest „ściśle zarysowany" i że można sobie równie łatwo wyobrazić dra Marxa jako kierownika gabinetu z dawnej koalicji Wirtha, obejmującej z lewicy socjalistów a z prawicy centrowców, jakoteż jako kierownika obecnego gabinetu „małej koalicji" od demokratów aż po niemieckie stronnictwo ludowe z socjalistami „à la suite". Można sobie nawet wyobrazić dra Marxa jako kierownika gabinetu „bloku mieszczańskiego" (Bürgerblock), którego prawe skrzydło obejmowałoby nacjonalistów. Z ideologji nacjonalistów tkwi niejedno na dnie duszy dra Marxa. Na tę okoliczność liczy silnie spekulacja nacjonalistów — jak stwierdza p. Bernhard.

Na wielkim wiecu republikańskim w Mannheimie, w którym wzięli udział demokraci, socjaliści i centrowcy, oświadczono się przeciwko targom z nacjonalistami. Poseł Loebe oświadczył, że planowany „blok mieszczański" (Bürgerblock), któremu zwolennicy jego chcą obecnie dać nazwę „wspólnoty ludowej" (Volks gemeinschaft), jest po prostu blokiem monarchistów.

Centrowcy podczas wyborów na Śląsku Opolskim ogłosili hasło: „Precz z blokiem!" i zwyciężyli, a demokratyczny poseł dr Haas w mowie swojej, wygłoszonej w Heidelbergu, oświadczył się równie wyraźnie przeciwko blokowi. O tem, że orjentacja socjalistów zwróci się przeciwko blokowi, nikt z góry nie wątpił.

Ważną jest rzeczą, co mówią cyfry. Oto blok miałby w Reichstagu 167 głosów na 472, gdy obecny gabinet 172 głosy i przychylną neutralność 100 socjalistów. **A więc rekonstrukcja gabinetu** — zdaniem lewicy — **niema racji bytu i jedyną drogą do wyjścia z tej sytuacji jest rozwiązanie parlamentu.**

—oo—

Sejm Śląski składa hołd pamięci Karola Miarki i Pawła Stalmacha

Uchwalono stypendjum imienia Miarki i Stalmacha
Wszyscy posłowie Niemcy głosowali za wnioskiem

Katowice, 11 października (AW). Sejm śląski zebrał się na uroczyste posiedzenie celem uczczenia pamięci dwóch wielkich działaczy na polu narodowego odrodzenia Śląska: **Karola Miarki i Pawła Stalmacha.** Na posiedzeniu byli obecni prócz posłów **reprezentanci władz cywilnych, duchownych,** wojskowości, **konsulowie państw obcych, delegaci stowarzyszeń społecznych itd.**

Po otwarciu posiedzenia marszałek Sejmu, **Wolny,** wygłosił dłuższe przemówienie, przyczem podkreślił, że uroczystość ta zbiega się z drugą rocznicą otwarcia Sejmu śląskiego. — Przestawiwszy zasługi Karola Miarki i Pawła Stalmacha, marszałek prosi Izbę o uchwalenie wniosku, wzywającego radę wojewódzką **do wstawienia w budżecie na r. 1925 kwoty 150.000 złotych na fundusz stypendjalny imienia Miarki i Stalmacha** dla kształcącej się młodzieży śląskiej. **Wniosek powyższy Izba przyjęła jednogłośnie, przyczem zaznaczyć należy, że również wszyscy posłowie niemieccy głosowali za wnioskiem.** Potem marszałek zamknął posiedzenie. Następne posiedzenie odbędzie się w przyszłym tygodniu.

—oo—

Przed uznaniem sowietów przez Francję

Paryż, 11 października (AW). Komisja senatora de Monzie postanowiła poprzeć wniosek uznania sowietów de jure przez Francję jeszcze przed rozpoczęciem dyskusji o rosyjskich długach, odszkodowaniach i nawiązaniu stosunków handlowych. Komisja proponuje wysłanie do Rosji **specjalnego komisarza rządowego,** celem zapoznania się z obecną sytuacją w Rosji.

—oo—

Sowiety deportują Gruzinów na Sybir

(Telefonem od naszego korespondenta).

Warszawa, 11 października. „Kurjer Polski" donosi, iż rząd sowiecki, celem rusyfikacji i sowietyzacji Gruzji ucieka się do środka nadzwyczajnego. Oto w okresie likwidacji powstania **ruguje Gruzinów z Kaukazu na Syberję lub do północnej Rosji.** Obecnie rząd zatwierdził wnioski prowincjonalnych Czeka **o deportację 10680 Gruzinów.**

Katastrofa olbrzymiego amerykańskiego sterowca wojennego

Przedwczesna eksplozja ciężkiej bomby rozerwała powłokę sterowca

Newport (Wirginja), 11 października (PAT). **Wojenny okręt sterowy P. C. IV, jeden z największych sterowców w Stanach Zjednoczonych, padł wczoraj ofiarą eksplozji w Langby Felds, przyczem kilku oficerów i żołnierzy zostało zranionych.**

Katastrofa nastąpiła skutkiem tego, że **ciężka bomba eksplodowaał przedwcześnie i wybuch rozerwał powłokę sterowca.**

Okręt spadł tak szybko na ziemię, że załoga nie miała czasu przygotować spadochronów. Tylko okoliczności, że **okręt był napełniony helium,** należy zawdzięczać, że nie było ofiar w ludziach.

Nad zwłokami Sienkiewicza

Kraków, 11 października.

Pominięcie Krakowa przez komitet warszawski przy sprowadzeniu zwłok Henryka Sienkiewicza do kraju, wywołało w mieście powszechne **zdumienie i... zgorszenie.** Warszawa nie zdaje sobie widocznie sprawy z tego, że tu nie o nią wreszcie idzie, lecz o uczczenie Sienkiewicza. Komitet warszawski opanował widocznie „opinję publiczną" w stolicy, gdyż prasa tamtejsza w dziwnej harmonji i zgodzie **pomija milczeniem kwestję wystawienia zwłok Sienkiewicza w panteonie polskim w Krakowie.** Zgoda i solidarność godne każdej innej sprawy, tylko nie tej...

„Ilust. Kurjer Codz." przypomina, że **inicjatywa sprowadzenia zwłok Sienkiewicza znalazła przedewszystkiem podniosły wyraz w Krakowie.** Oto bowiem w rocznicę zgonu Henryka Sienkiewicza, wygłosił w świetlicy szpitala okręgowego Nr. V w Krakowie sierżant Kuczera Ernest odczyt, celem przypomnienia żołnierzowi tut. szpitala zasług, położonych dla narodu polskiego przez największego powieściopisarza.

Po odczycie na myśl podaną przez prelegenta, żołnierze ochotnie złożyli kwotę 35 tysięcy marek, jako pierwszą składkę na fundusz sprowadzenia zwłok Henryka Sienkiewicza.

Kwotę powyższą, świadczącą o głębokich ideach i patrjotyzmie polskiego żołnierza, otrzymała redakcja „Ilustr. Kurjera Codz.", celem zajęcia się zbiórką na cel wymieniony. Nie wątpimy — pisał wówczas ten dziennik — że dalsze składki popłyną szerokim strumieniem. Niewątpliwie zawiąże się też komitet, złożony z przedstawicieli wszystkich warstw społeczeństwa, który zrealizuje myśl podjętą przez żołnierzy krakowskiego szpitala okręgowego.

„Posłuchaj więc — pisze „Il. Kurjer Codz." — nie mająca czasu, lecz mająca decyzję w ręku Warszawo! Jeżeli już nie ważą u ciebie względy historyczne, tradycja i zrozumienie ducha Sienkiewiczowskich utworów, to może dotrze do twych uszu ten głos żołnierza polskiego, może przekona cię ta pierwsza ofiara, jego zaiste, wdowi grosz!... Niech wyjątkowo wbrew Ewangelji pierwsi pozostaną pierwszymi, a ostatni ostatnimi. Zaprawdę, gdyby nieśmiertelnej pamięci Henryk wstał z trumny i miał sądzić, toby napewno wysłuchał głosu żołnierza polskiego, którego trudy i znoje z takiem umiłowaniem opisywał, którego otoczył tak świetnym blaskiem rycerskiej sławy i bohaterstwa. Warszawo, miej serce i rozum!".

„Głos Narodu" pisze w tej sprawie:

„Naszem zdaniem **sprawy jeszcze za przepadłą nie trzeba uważać, lecz wytężyć wszystkie siły i środki, by zwłoki Sienkiewicza mogły chwilowo spocząć na Wawelu.** Niezależnie od tej kwestji należy w mieście jak i wszędzie po prowincji w dniu sprowadzenia zwłok Sienkiewicza do kraju przez odpowiednie komitety lokalne urządzić nabożeństwa uroczyste, obchody, odczyty i przedstawienia. Kościół i szkoły wszystkie, stowarzyszenia robotnicze i rękodzielnicze, zrzeszenia oświatowe i kulturalne — wszystkie stany i zawody niech dadzą w dniu tym wyraz serdecznej a podniosłej manifestacji ogólno-narodowej. Przedewszystkiem atoli **Kraków pod tym względem nie powinien się dać uprzedzić.** We Lwowie już zawiązał się Komitet ku uczczeniu sprowadzenia zwłok Sienkiewicza do Polski".

Do tych argumentów dołączamy jeszcze jeden. Oto przez wystawienie zwłok Sienkiewicza na Wawelu, cały obchód pogrzebowy nabrałby ogólno-polskiego charakteru, rozszerzyłyby się ramy całej uroczystości. Warszawa jednak zacieśnia te ramy, rewindykując niejako dla siebie wielkiego pisarza, który jest własnością całej kulturalnej Polski.

Czy takie pojmowanie sprawy odpowiada godności stolicy Polski, którąśmy w porozbiorowych czasach za jej „serce" uważali?

Zwłoki Sienkiewicza przewiezione będą przez Katowice i Częstochowę

Prezydjum miasta otrzymało w dniu dzisiejszym od komitetu dla sprowadzenia zwłok Sienkiewicza następujący telegram:

„Wobec ustalenia już terminów przejazdu zwłok Sienkiewicza z Vevey przez Insbruck do Pragi i przez Piotrowice, Katowice i Częstochowę z oznaczeniem pociągów, o czem koleje, zarówno krajowe jak i zagraniczne są już zawiadomione — wobec tego komitet niestety nie może już zmienić tego rozkładu".

Podpisano Komitet.

* * *

Zamieszczając zawiadomienie komitetu warszawskiego uczynić musimy uwagę, że na zmianę rozkładu jazdy koleją jest przecież aż nadto wiele czasu, bo od chwili zgłoszenia się prezydjum m. Krakowa do komitetu warszawskiego zarząd kolejowy **miałby przeszło 15 dni** do

---

JULJUSZ CLARETIE.

ZBRODNIA NA PODDASZU

(Przekład Kazimierza Rychlowskiego).

(Ciąg dalszy). 12

Ot ten tam staruszek, — łóżko nr. I. — dogorywa, samotny, opuszczony. A kto wie, czy nie pędził poprzednio życia, otoczony liczną kochającą go rodziną, zamożny, szczęśliwy? A obok leży mały dzieciak o jasnych złotych włoskach, o twarzyczce białej, delikatnej, na której płoną nienaturalne rumieńce. Od czasu do czasu jakiś łagodny, nieziemski uśmiech rozjaśnia jego lica. To łóżko nr. II, — gruźlica płuc, jak określił lekarz.

Gdzież matka tego dziecięcia? Czemu leży tu samo, wśród obcych ludzi?

Po drugiej stronie sali, nawprost Bernarda, leżał młody człowiek o włosach lśniących, czarnych, — o spojrzeniu jasnem, czystem. Ręce miał delikatne, białe, starannie pielęgnowane. Człowiek ten był rekonwalescentem i pozwalano mu już trochę czytać, czasem napisać parę słów. Obok łóżka jego stała mała klatka, w której świergotały wesoło dwa ptaszki: szczygieł i wróbel oswojony. I młody człowiek bawił się z temi ptaszkami całemi godzinami, śmiał się do nich, rozmawiał z niemi.

Wróbel zupełnie oswojony, podlatywał do swego pana, wydziobywał okruszyny chleba z jego dłoni, przysiadał mu na ramieniu, na piersiach, trzepocąc radośnie skrzydełkami.

A szczygieł śpiewał wesoło, przechylając główkę.

Co rano lekarz odbywający swą wizytę, zatrzymywał się chwilę przy tem łóżku:

— Jakże się pan dziś czuje? — zwracał się do młodego człowieka. — A cóż pańskie ptaszki?

Bernard zazdrościł temu człowiekowi, zazdrościł mu tych ptaszków, tego towarzystwa, umilającego samotność.

Bo on nienawidził samotności, nie rozumiał wielkiej wartości tego cudownego balsamu, witanego radośnie przez ludzi dobrych i prawych. Lękał się tego, co właśnie na świecie jest najlepszem: ciszy i cienia!

XVI.

Łóżko, stojące w sąsiedztwie Bernarda, nie długo stało puste. Pewnego poranka Bernard obróciwszy oczy w tę stronę, spostrzegł wyraźnie kontury ludzkie pod białem prześcieradłem. Z wysiłkiem zwrócił głowę w tę stronę, by lepiej widzieć — i nagle zakrzyknął głośno.

Przybiegł natychmiast posługacz, siostra miłosierdzia, przywołano lekarza. Bernard siedział na łóżku z twarzą bladą, z wzrokiem błędnym i krzyczał bez przerwy, wskazując ręką na łóżko obok:

— Co to jest? Co to jest? Zabierzcie to natychmiast!

Przypuszczając nagły atak gorączki, próbowano go uspokoić. Szarpał się i wyrywał, — dopiero po dobrej chwili opadł, wyczerpany zupełnie, na posłanie.

Ale leżał z twarzą zwróconą w stronę owego łóżka, nie spuszczał oczu z bladej twarzy leżącego obok człowieka.

Zęby szczękały mu jak w febrze, — zimny, kroplisty pot zrosił mu czoło. Ten człowiek — tu obok niego — ten chory, czy trup może, — to był on — Herman Schwarz, ów skąpiec z poddasza!

Poznał go natychmiast. To on, — nie ulegało wątpliwości. Tasama twarz długa, tasama żółta świecąca czaszka, — tensam nos prosty, tesame zaciśnięte wąskie wargi, — tożsamo ciało niezgrabne. A zwłaszcza oczy, — tesame oczy o spojrzeniu głębokiem, strasznem, przenikliwem, co przeszywa człowieka na wskroś, pali i piecze jak sztylet czy rozpalone żelazo! Pod białem prześcieradłem rysowały się niewyraźnie jego członki, cienkie, długie, chude. Leżał bez ruchu, — zdawało się, zupełnie martwy. Nie można było poznać nawet, czy oddycha. Tak — to był trup, straszny trup Hermana, którego zwłoki ziemia wyrzuciła. I oto jest tu i żądać będzie od Bernarda porachunku za popełnioną zbrodnię!

Bernard wpatrywał się w niego nieustannie. Serce biło mu w piersi jak młotem, kolana drżały mu ze strachu, ręce zaciskał kurczowo.

— Boże! — szeptał pocichutko, drżąc cały, więc on żyje! Czyż to możliwe? Jest tutaj? — Boże wielki! jestem zgubiony.

— Jestem zgubiony!

Opadła go straszna, niebezpieczna gorączka; w żyłach nie czuł już krwi, lecz potoki ognia, rozpalonej lawy poprostu.

Wyglądał strasznie z tą głową opuchniętą, owiniętą w bandaże, dyszący ciężko, wpatrzony błędnym wzrokiem w twarz starca. I te dwa spojrzenia krzyżowały się ze sobą, — straszne, nieruchome, niby dwie lśniące szpady, przygotowane do ciosu.

Jakież to okropne cierpienie, jaka niewymowna męka: życie przywiązane do śmierci, żywy do trupa, istnienie do niebytu. Męki te znał Dante, opisując w swem piekle katusze Ugolina.

Nadeszła noc, zapalono lampkę nocną, w której słabem świetle rysowała się niewyraźnie postać leżącego bez ruchu starca. Tylko oczy jego żyły i patrzały.

Bernard nie mógł oderwać oczu od tej przeklętej twarzy. Próbował odwrócić głowę w przeciwną stronę, nic to nie pomagało, czuł na sobie ów wzrok, który wżerał mu się w kark. I chwytał go strach jeszcze większy, więc obracał się twarzą z powrotem, wolał raczej widzieć go, — patrzeć w te okropne oczy.

A najstraszniejsze było to, że ów starzec nie dawał znaku życia, leżał jak martwy, owinięty prześcieradłem, niby śmiertelnym całunem!

Więc pochylał się ku niemu, nasłuchując jego oddechu, chciał zauważyć choć najlżejszy ruch jakiś, choć najmniejsze drgnienie tego ciała. Chciał przekonać się, czy żyje jeszcze. Ale napróżno! Więc wyciągając szyję w tę stronę wołał głosem stłumionym, jakby się bał, by go kto obcy nie podsłuchał:

— Herman! Herman!

Ale tamten nie odzywał się zupełnie. Tylko patrzał na Bernarda uparcie, bez przerwy.

Tak przeszła cała noc, straszna długa. Nad ranem dopiero Bernard wyczerpany zupełnie, opadł omdlały na łóżko.

XVII.

Wczesnym rankiem odwiedził go Paweł Verrier. Zaledwie dowiedział się o nieszczęściu, jakie spotkało Bernarda i o przeniesieniu go do szpitala, — przybiegł natychmiast do niego.

Bernard powitał go głośnym okrzykiem radości, wyciągając ku niemu serdecznie swe wychudzone ręce:

— Ach, mój drogi, mój najlepszy, jedyny przyjacielu!

Nie mógł więcej mówić, wzruszenie odebrało mu mowę. Verrier ściskał go serdecznie, głaskał łagodnie po twarzy, uspakajał i pocieszał jak umiał.

Ale Bernard przychylając głowę swego przyjaciela do samej twarzy, szepnął mu cicho do ucha:

— Straszna mię kara spotkała, mój drogi!

A wskazując palcem na leżącego w sąsiedztwie sparaliżowanego staruszka dodał tajemniczo:

— Patrzaj! To on!

Verrier potrząsnął smutno głową. Przekonany był, że Bernard majaczy w malignie, tem tłómaczył sobie te niezrozumiałe zdania i ten strach, malujący się na wynędzniałem obliczu swego przyjaciela.

— Patrz, patrz! — powtarzał uporczywie Bernard. — To on. Patrz, ta sama chuda twarz, te straszne oczy we mnie wlepione. To on! Nie poznajesz go? To Herman, — ów skąpiec!

— Na miłość boską, Bernardzie, uspokój się! Co się z tobą dzieje?

— Boję się — strasznie się boję, — odparł Bernard, drżąc na całem ciele. Boję się, rozumiesz? To trup, — ale może powstać. A jeżeli przyjdzie do mnie, będzie chciał się zemścić? Ma prawo do tego!

Bernard mówił stłumionym szeptem, jakby się bał, by go ktoś trzeci nie podsłuchał.

(Dok. nast.).

—oo—

obmyślenia takich połączeń, aby zwłoki wielkiego pisarza polskiego można przewieźć także do Krakowa. Przecież Polska ma **własny zarząd kolejowy!** W czasie wojny w nieco krótszym czasie zmieniają się rozkłady jazdy kolejowej, niż w 15 dniach.

Uporu komitetu warszawskiego nie można tedy żadnemi technicznemi względami ani wytłómaczyć, ani usprawiedliwić.

ARMJA I UROCZYSTOŚĆ SIENKIEWICZA.

Minister spraw wojskowych gen. Władysław Sikorski wydał rozkaz do wszystkich oddziałów wojsk na całym terenie Rzeczypospolitej, aby dzień złożenia zwłok H. Sienkiewicza w podziemiach katedry św. Jana dnia 26 października obchodzony był uroczyście, jako dzień hołdu dla marszałka ducha żołnierskiego.

W uroczystym pochodzie w Warszawie uczestniczyć będą przedstawiciele wszystkich rodzajów broni.

Przesilenie gabinetowe w Jugosławji

Z Belgradu donoszą 10 bm.:

Dzisiaj rano jugosłowiański prezydent ministrów, p. Dawidowicz, **rozpoczął rokowania w sprawie rekonstrukcji gabinetu z prezydentem skupczyny, Jowanowem,** przywódcą radykałów i delegatem partji Radicza, p. Maskiem. — Podobno kilku wyższych oficerów zgłosiło gotowość objęcia teki ministra spraw wojskowych. W sprawie tej donoszą z Belgradu, że premjer Dawidowicz miał oświadczyć, iż **w razie upadku jego gabinetu grozi ogłoszenie dyktatury wojskowej,** co zupełnie zmieniłoby sytuację w Jugosławji na Bałkanie.

Ze zjazdu nauczycieli szkół powszechnych

Warszawa, 10 października.

W dniu wczorajszym o godz. 10 przed południem w salach Towarzystwa Hygjenicznego rozpoczął się **Zjazd nauczycieli szkół powszechnych.** Na zjazd przybyło 777 delegatów reprezentujących 1141 ognisk rozsianych po całej Polsce, w których zorganizowanych jest 35.000 nauczycieli. Na zjazd przybyli: marszałek Sejmu R a t a j, wicemarszałek Senatu W o ź n i c k i, prezes Rady miejskiej Baliński, dyrektor departamentu szkół powszechnych Złobicki, liczni przedstawiciele instytucyj społecznych i kulturalnych, wizytatorowie i inspektorzy szkolni.

Zjazd zagaił założyciel i wieloletni prezes Związku senator Stanisław N o w a k, który w przemówieniu swojem nakreślił obraz walk i zabiegów o zorganizowanie powszechnego nauczania i wytknął kierunek pracy na przyszłość oraz zwrócił uwagę na szkodliwość stosowania oszczędności w dziedzinie nauczania elementarnego. Następnie zgłoszono do prezydjum zjazdu trzy rezolucje: 1) Ku uczczeniu Słowackiego z powodu 75 rocznicy jego zgonu; 2) z powodu bliskiego sprowadzenia do kraju zwłok Henryka Sienkiewicza; 3) wyrażającą Stefanowi Żeromskiemu z powodu 60 rocznicy jego urodzin cześć za poświęcenie i przedstawienie z dużem uczuciem w jego dziełach doli i żmudnej pracy nauczyciela ludowego. Po wyborze komisji matki oraz komisji wnioskowej, weryfikacyjnej, oświaty pozaszkolnej, szkoły jednolitej, prawno-służbowej, zamknięto obrady przedpołudniowe.

Posiedzenie popołudniowe wypełnił referat p. Gałązki z Wilna pt. „Szkoła jednolita i fundamenty edukacji narodowej". Następnie prezes Związku senator Stanisław Nowak referował sprawę podporządkowania władz szkolnych władzom administracji politycznej, a poseł Zygmunt Nowicki, wiceprezes Związku kwestję redukcji nauczycielstwa szkół powszechnych.

Nad referatami temi wywiązała się bardzo obszerna dyskusja. Podczas popołudniowych obrad urządzono entuzjastyczną owację na cześć marszałka Piłsudskiego, który stworzył potęgę państwa polskiego. Na ręce komendanta wysłano depeszę z hołdem.

Dziś w sobotę drugi dzień obrad zjazdu.

Nowe zakusy na objęcie rządów miasta Krakowa

Z poważnych kół obywatelskich piszą nam:

Część Rady przybocznej, skupiająca się koło „Głosu Narodu" nie chce wyczekać załatwienia w drodze instancji rekursu rozwiązanej Rady miasta, nie chce dopuścić do nowych wyborów zgodnie z przepisem § 53 statutu miejskiego, natomiast dąży bezwzględnie do objęcia już dziś rządów miasta z pominięciem przepisów ustawowych, wprowadza coraz większy chaos w obecnej gospodarce miejskiej, dąży nawet do wywołania dysonansów między komisarzem rządu a urzędnikami miejskimi, jak to widzimy z ostatnich artykułów „Głosu Narodu", dotyczących obecnego zarządu miasta, tudzież z akcji, jaką w ostatnich dniach podjęli na terenie krak. województwa.

Komisarz rządu wicewojewoda p. dr Wawrausch człowiek poważny, pierwszorzędny znawca samorządu, człowiek o najlepszych chęciach, przystąpił wspólnie z wiceprezydentami do spokojnej a skutecznej i zgodnej z wiceprezydentami pracy w zarządzie miasta i w tej właśnie chwili chadecka część Rady przybocznej widząc, że gospodarka miejska, mimo wstrząśnień, rozwiązaniem Rady m. spowodowana, zaczyna przybierać możliwie w takich warunkach tok normalny, w tej chwili chce wywołać znów przesilenie w zarządzie miasta, domaga się od p. wojewody Kowalikowskiego zmiany komisarza dlatego tylko, że komisarz objektywnie rządy miasta sprawuje i objektywnie chce je sprawować, a nie chce natomiast puścić rządów miasta na flukta polityki partyjnej.

Nie wiadomo, jak się p. wojewoda Kowalikowski na tę zgubną działalność Chadecji zapatruje, ale przeciwko tego rodzaju jej dążeniom poważna większość obywateli Krakowa musi się jak najenergiczniej zastrzec i domagać się, aby ze względu na ciągłość gospodarki miejskiej i na dobro miasta Krakowa, nie robiono z zarządu miasta Krakowa piłki, podbijanej przez poszczególne partje polityczne, nie powiększano chaosu, spowodowanego już rozwiązaniem Rady miejskiej.

KRONIKA

Kraków, 11 października.

DZISIEJSZY NUMER „NOWEJ REFORMY" wyszedł w objętości sześciu stronic druku.

MUZYKA KOŚCIELNA. W kościele św. Piotra w niedzielę 12 bm. podczas mszy św. o godz. 12 art. op. M. Mściwojowska (śpiew) i prof. Wł. Kozłowski (organy) wykonają utwory religijne. Przy organach p. Z. Łakocińska.

W niedzielę 12 bm. o godz. 12 w kościele OO. Franciszkanów podczas cichej mszy św. odśpiewa „Chorus Caecilanus" szereg utworów religijnych. Dyrygent ks. dr Bernardino Rizzi. Przy organie p. M. Woźny.

Z POLSKIEJ AKADEMJI UMIEJĘTNOŚCI. — Posiedzenie wydziału filologicznego odbędzie się w poniedziałek 13 bm. o godz. 5 po poł. Porządek dzienny: Czł. T. Sinko: Polscy podróżnicy w Grecji i w Troi. Prof. Wł. Folkierski: Fredro a Francja.

NOWY DOCENT UNIWERSYTETU JAGIELL. P. Marcin Zieliński, doktor medycyny i filozofji, b. asystent kliniki chorób nerwowych Uniw. Jag. habilitował się w Uniwersytecie Jagiell. w zakresie neurologji i psychjatrji.

TYDZIEŃ PROPAGANDOWY LIGI OBRONY POWIETRZNEJ PAŃSTWA. Dnia 9 bm. odbyło się w województwie pod przewodnictwem wojewody krakowskiego posiedzenie wojewódzkiego komitetu Ligi obrony powietrznej państwa, na które przybyło bardzo wiele zaproszonych pań. Zebrane panie przyjęły współudział w uroczystości Tygodnia propagandowego, a w szczególności objęły sprzedaż broszur propagandowych i znaczków przy stolikach. Na posiedzenie przybyło również prezydjum Związku artystów teatrów krakowskich w osobach pp. Białkowskiego i Jednowskiego, którzy opracują specjalny program imprez, podjętych przez artystów teatrów krakowskich.

Komitet upoważnił Koło lotnicze uczniów wyższej szkoły przemysłowej do rozsprzedaży nalepek oraz bloczków, przeznaczonych na naddatki publiczności przy okazji zakupywania towarów w sklepach, oraz płacenia rachunków w restauracjach i kawiarniach. W tym celu zaopatrzono sprzedających bloczki i nalepki w specjalne legitymacje.

BRAK DRUKÓW W BANKU POLSKIM. Ze wszech stron dochodzą nas żale na niewłaściwe praktyki Banku Polskiego przy konwersji pożyczek państwowych. Jak wiadomo, ofiarni obywatele celem zasilenia skarbu państwa w potrzebne fundusze bardzo często z własnym uszczerbkiem, a szczególnie urzędnicy przy ograniczeniu pensyj subskrybowali znaczne kwoty na długoterminową pożyczkę państwową i to jeszcze w markach polskich. Obecnie rząd przystąpił do konwersji tej pożyczki na obligacje krótkoterminowe. Nie dość na tem, że subskrybentom cały kapitał się zdewaluował, to obecnie przy konwersji w banku wystawać muszą całemi godzinami na uskutecznienie zamiany, a to z powodu braku odpowiednich druków. A co najdziwniejsze: bank ten od konwersji pobiera jakąś dodatkową opłatę w kwocie 2 złotych i w ten sposób pozbawia się lojalnych obywateli z ich reszty subskrybowanego kapitału. Władze centralne winny tedy zarządzić celową zmianę tych stosunków.

ZNACZKI POCZTOWE NA JEDEN ZŁOTY. Polska generalna dyrekcja poczt i telegrafów wprowadziła z dniem 1 października w obieg znaczki pocztowe po 1 zł z podobizną prezydenta Rzeczypospolitej.

INSTYTUT TOWAROZNAWCZY W KRAKOWIE rozpoczyna rok naukowy 1924-25 we środę 15 bm., a mianowicie: o godz. 8 nabożeństwo w kościele OO. Kapucynów; o godz. ½9 przemówienia wstępne w sali wykładowej Instytutu (Kapucyńska 2); o godz. 5 rozpoczęcie wykładów, ustalonych programem naukowym.

KONFERENCJA LITERACKA O „LEGJONIE" WYSPIAŃSKIEGO. We czwartek 9 bm. odbyła się w Collegium wykładów naukowych zapowiedziana konferencja literacka na temat „Legjonu" Wyspiańskiego. W szczelnie wypełnionej doborową publicznością sali Collegium wygłosił redaktor Haecker referat o genezie historycznej „Legjonu" Wyspiańskiego, przyczem wskazywał na fakt, że przedstawiony w „Legjonie" Wyspiańskiego Mickiewicz nie jest zgodny z prawdą historyczną. Stworzony przez Mickiewicza w 1848 r. legjon polski we Włoszech nie był przedsięwzięciem mistycznem, jakie przedstawia Wyspiański, lecz politycznem o celach praktycznych.

Druga z kolei prelegentka p. St. Wysocka poddała ostrej krytyce właściwość wystawienia pod względem dekoratywnym „Legjonu" przed 13 laty, wedle niej, niezgodne z duchem Wyspiańskiego. Obaj prelegenci zbierali huczne oklaski.

O UFUNDOWANIE POKOJÓW DLA BURSY RĘKODZIELNICZEJ. Zarząd Bursy dla młodzieży rękodzielniczej i przemysłowej im. Piotra Skargi w Krakowie wskutek szczupłości lokalu zdoła pomieścić tylko niewielką ilość wychowanków. Rozpoczęta budowa nowego gmachu przy ul. Krupniczej nie postępuje z powodu braku środków. Komitet, w którego skład wchodzą: ks. M. Kuznowicz, Wacław Anczyc, Witold Ostrowski i Ludwik Aksman zwraca się więc do obywateli z gorącą prośbą, aby zechcieli sami, lub łącznie z firmami ufundować po jednym pokoju. Nazwiska ofiarodawców będą umieszczone na pamiątkowych tablicach, które zostaną wmurowane nad drzwiami ufundowanego przez nich pokoju. Jeżeli jedna osoba lub firma złoży pełną kwotę na ufundowanie jednego pokoju, względ. większą część takiej kwoty, wówczas pokój ten otrzyma nazwę od nazwiska fundatora. Bliższych informacyj dotyczących fundacji udzielają: Pp. Wacław Anczyc lub Ludwik Aksman.

UTWORZENIE CENTRALNEGO KOMITETU RODZICIELSKIEGO W KRAKOWIE. Jak się dowiadujemy w Krakowie ma się utworzyć centralny komitet rodzicielski dla szkół średnich, powszechnych i szkół ćwiczeń. Zadaniem tego komitetu będzie dawanie inicjatywy ogólnego programu czynności na polu współdziałania rodziców z nauczycielstwem w kierunku wychowania młodzieży szkolnej.

O PRACĘ DLA BEZROBOTNYCH. Wobec tego, że w przyszłym tygodniu rozpocznie się rejestracja bezrobotnych, którym w razie niedostarczenia pracy będą wypłacane zasiłki, P. U. P. P. w Krakowie zwraca się do pracodawców o zgłaszanie wszelkich wolnych miejsc.

W SPRAWIE REJESTRACJI BEZROBOTNYCH W KRAKOWIE. Jak się dowiadujemy, rejestracja bezrobotnych rozpocznie się w poniedziałek w państw. Urzędzie pośr. pracy przy ul. Podzamcze. Podkreśla się, że rejestracja obejmuje li tylko bezrobotnych zamieszkałych w mieście Krakowie. W sprawie tej wydał zarząd obwodowy funduszu bezrobocie afisze z objaśnieniami ustawowemi dla bezrobotnych.

BUDOWA NOWEGO CMENTARZA. Sekcje skarbowa i cmentarna krakowskiej Rady wyznaniowej uchwaliły na wczorajszem posiedzeniu pod przewodnictwem prezydenta gminy izraelickiej dr Rafała Landaua odbytem, po zbadaniu wniesionych ofert i wysłuchaniu opinji nadradcy magistratu Kłeczka i arch. Siódmaka, oddać budowę domu administracyjnego i mieszkalnego dla służby cmentarnej na nowym cmentarzu żydowskim firmie Liebling, Horowitz i Oberleder. Budowa rozpoczęta zostanie w tych dniach, a ukończona być ma najpóźniej w kwietniu roku przyszłego. W marcu rozpoczęte zostaną roboty ziemne i podział gruntu cmentarnego na kwatery. Plany odnośne już są wykonane i przez Radę wyznaniową zatwierdzone.

POLEPSZENIE SYTUACJI W PRZEMYŚLE WĘGLOWYM. Z powodu zakupów węgla na zimę w ostatnich dniach sytuacja w przemyśle węglowym znacznie się poprawiła. Również ożywienie nastąpiło w składach handlu węglem.

KRADZIEŻ W TRAMWAJU. Józefowi Dobrowolskiemu skradziono w tramwaju na linji Nr 2 złoty zegarek genewski ze złotym łańcuszkiem, wartości 500 zł.

ŻYWA POCHODNIA. Józefa Szpondrowska, lat 39, zamieszkała przy ul. Różanej 2 usiłowała odebrać sobie życie w ten sposób, że wpierw oblała się naftą, a następnie podpaliła się. Niedoszłą samobójczynię przewiozło pogotowie w groźnym stanie do szpitala.

KRWAWA BÓJKA PRZY UL. RZEŹNICZEJ. Ulica Rzeźnicza na Grzegórzkach bywa stale terenem bójek i napadów ulicznych. Oto Józef i Kazimierz Kantorowicze wywołali na tej ulicy bójkę z pewną kobietą, którą ciężko poranili. Bójce położyła kres policja, a poranioną przewiozło pogotowie ratunkowe do szpitala.

Z kraju

JAN KASPROWICZ ZACHOROWAŁ. W Zakopanem zachorował ciężko znakomity poeta prof. Jan Kasprowicz. Przed tygodniem uległ on zatruciu nieświeżem mięsem i od tego czasu nie opuszcza łóżka.

NOWY POSEŁ SOWIECKI W WARSZAWIE, Wojkow, urodził się w r. 1888. W roku 1907 opuścił Rosję oskarżony o organizację zamachu na jednego z generałów. Do czasu rewolucji Wojkow przebywał w Szwajcarji, skąd powrócił do Rosji po wybuchu rewolucji w tak zwanym wagonie zaplombowanym z Leninem. Piastował on następnie urząd komisarza aprowizacji na Uralu, był członkiem kollegjum komisarjatu handlu zagranicznego a następnie prezesem delegacji reewakuacyjnej mieszanej komisji polsko-sowieckiej.

ANTONI SIEMASZKO ŻYJE. Jak z Warszawy donoszą, wiadomość o zgonie artysty dramatycznego Antoniego Siemaszki okazała się nieprawdziwą. Przeciwnie, stan zdrowia p. Siemaszki polepsza się i za kilka dni opuści on szpital.

Mamy nadzieję, że p. Siemaszko wiadomość o swojej śmierci przyjmie z humorem artystycznym. Życzymy mu długiego życia dla dobra teatru polskiego.

UNIEWAŻNIENIE AKTU DYMISYJNEGO B. POSŁA WL. BARANOWSKIEGO. Z Warszawy telefonują nam: W dniu wczorajszym Najwyższy Trybunał Administracyjny rozstrzygnął skargę Władysława Baranowskiego, b. posła i ministra pełnomocnego w Konstantynopolu. Jak wiadomo, p. Wł. Baranowski został 26 listopada 1923 r. zwolniony ze służby państwowej przez ówczesnego ministra spraw zagranicznych, Dmowskiego, Trybunał Administracyjny uznał, że skoro p. Baranowski został na swoje stanowisko powołany dekretem Naczelnika państwa, to nie mógł zostać zwolniony ze służby przez władzę hierarchicznie niższą, tj. przez ministra i z tego powodu dekret dymisyjny został przez Trybunał Administracyjny skasowany.

W SPRAWIE STRAJKU W ZAWODZIE DRUKARSKIM, jak nam telefonują z Warszawy, odbyła się dziś w południe w ministerstwie pracy konferencja z udziałem delegatów przedsiębiorstw drukarskich i robotników.

ODCZYT BOYA Z PRZESZKODAMI. W niedzielę w szczelnie wypełnionej sali Filharmonji w Łodzi odbył się odczyt Boya-Żeleńskiego, urozmaicony niespodzianym incydentem. Tytuł odczytu podany przez prelegenta brzmiał: „O Komedji Ludzkiej, o kobiecie trzydziestoletniej i o ich stwórcy". Otóż faktorowi pełniącemu w mieście Łodzi funkcje impresarja, wydał się widocznie ten tytuł zbyt skomplikowany lub nie dość nęcący, bez uprzedzenia tedy prelegenta skrócił go poprostu tak: „O kobiecie 30-letniej". Zdaje się, że w ten sposób zredagowany tytuł ściągnął pewien procent publiczności, liczącej na jakieś rewelacje „tajemnic życia płciowego". (Boy o kobiecie 30-letniej, bagatela!); jakoż, kiedy Boy uczynił w połowie odczytu chwilę pauzy, podniósł się jakiś jegomość i dość agresywnym tonem zapytał: „Przepraszam pana, jaki był tytuł odczytu?" Za dużo mu było o Komedji ludzkiej, a za mało o kobiecie 30-letniej! Publiczność uciszyła malkontenta, urządzając prelegentowi po odczycie gorącą owację.

NAPAD NA PASTERNAKÓWNĘ. Ze Lwowa donoszą, że na artystkę p. Marję Pasternakównę napadł na ulicy jakiś żyd i uderzył ją kilka razy. Powstało zamieszanie, przyczem zebrał się tłum żydów, który przybrał groźną postawę. Pasternakówna schroniła się do koszar wojskowych, skąd uwolniła ją interwencja policji. Jak wiadomo, Pasternakówna zeznawała jako świadek w procesie Steigera, przyczem zeznania jej były bardzo obciążające dla oskarżonego.

ZNIKNIĘCIE KOMUNISTÓW. Roman Werfel i Dawid Grünberg, komuniści, skazani wyrokiem niedawno odbytego procesu przeciwko komunistom, jak donosiliśmy, na 3 lata ciężkiego więzienia i pozostawieni czasowo za kaucją na wolnej stopie — zrezygnowali z kaucji i uciekli ze Lwowa. Policja wszczęła za zbiegłymi poszukiwania.

ZAMORDOWANIE PAROCHA RUSKIEGO. — Onegdaj w nocy dwóch bandytów z bronią w ręku napadło na mieszkanie parocha greecko-katol. ks. Teodora Dorkota w Korczynie pod Rawą Ruską. Ksiądz został zamordowany. Syn jego ciężko ranny. Bandyci spłoszeni krzykiem i wołaniem o pomoc sąsiadów, nie zdołali już zrabować żadnych rzeczy i zbiegli. Lwowska ekspozytura śledcza wysłała na miejsce mordu wywiadowców swych celem przeprowadzenia dokładnego śledztwa i wykrycia kryjówki sprawców.

ZNOWU ZAMORDOWANIE POSTERUNKOWEGO. Jak donoszą z Żółkwi, w związku z napadem na posterunkowego, jaki miał miejsce przed kilku dniami w lesie pod Mostami Wielkiemi, urządzała policja w lasach tamtejszych nocne czaty. Onegdaj otrzymawszy wiadomość, że ze Sokalszczyzny przekrada się lasami do powiatu żółkiewskiego banda uzbrojonych opryszków, wzmocniła policja dozór, zamknęła wszystkie ścieżki i drogi, prowadzące z północnego wschodu do powiatu.

Około północy usłyszano kroki przekradających się bandytów. Posterunkowi wezwali idących do zatrzymania się. Bandyci w odpowiedzi otworzyli ogień karabinowy. W czasie obustronnej wymiany strzałów zabity został jeden posterunkowy i jeden ciężko ranny. Komenda policji we Lwowie wysłała automobilami kompanię szkoły wywiadowców pod kierunkiem kierownika ekspozytury śledczej p. Kozakiewicza.

Ze świata

OSTATNIE CHWILE ANATOLA FRANCE'A. Anatol France wczoraj stracił przytomność. Rano był jeszcze przytomny, przyczem wyraził się do otoczenia, iż czuje, że zbliża się jego koniec. O godz. ½10 dwaj lekarze opiekujący się chorym stwierdzili zwiększenie się osłabienia. Wnet potem chory stracił przytomność. Wydany biuletyn lekarski powiada: temperatura 39, tętno około 100 oddech przyspieszony około 40.

NIE PADEWSKI UNIWERSYTET, lecz jak się pokazuje, uniwersytet w **Pawji,** istniejący jedynaście wieków, obchodzi obecnie swój jubileusz. Padwa, jak wiadomo, obchodziła jubileusz swego uniwersytetu przed dwoma laty i wtedy Uniwersytet Jagiell. wydał osobną księgę pamiątkową. Uniwersytet w Pawji jest także sławny i jest jeszcze starszy od padewskiego.

ZAMACH NA PRZYWÓDCĘ KOMUNISTÓW. Z Pragi donoszą, że we wtorek dokonano zamachu na przywódcę komunistów dra Smerala. Nieznany osobnik strzelał do Smerala z rewolweru, ale Smeral wyszedł cało.

ZLYNCZOWANIE MURZYNA. Z Chicago donoszą: Młody murzyn, obwiniony o dokonanie zbrodni gwałtu na pewnej dziewczynie rasy białej, został na śmierć pobity przez grupę mężczyzn i chłopców. Po spełnieniu tego czynu nasunęły się wątpliwości, czy istotnie murzyn był winien tej zbrodni.

Z KRAKOWSKICH TEATRÓW

Z TEATRU IM. SŁOWACKIEGO. Dziś wchodzi na afisz arcydzieło Stanisława Wyspiańskiego „Legjon", utwór, który dopiero w obecnej inscenizacji uwolniony od nacisku zewnętrznych szczegółów dekoracyjnych i realistycznych nałogów gry, odzyskuje swój właściwy, wizyjny charakter narodowego oratorjum. Reżyserja p. Wysockiej poszła po tej, jedynie wiernej intencjom poety linji, przywróciła pominięte w poprzednich przedstawieniach, niezbędne człony tekstu i wydobyła ze wszystkich odtwórców ról głównych i współdziałającego zespołu maksimum wysiłku oraz pietyzmu dla podniosłej poezji wieszcza. W rolach głównych wystąpią pp. Wysocka, Kosmowska, Żmijewska, oraz pp. Socha, Krasnowiecki, Szymborski, Jednowski, Piekarski, Szymański i i. W części muzycznej uczestniczą chóry Tow. Oratoryjnego. Dekoracje do „Celi ks. Jełowickiego" i sceny „Ponad wielkiemi wodami" wykonał p. Krassowski.

Równocześnie ukazał się drugi zeszyt „Listów z teatru", w którym w kwestjach związanych z „Legjonem" zabierają głos pierwszorzędni znawcy poezji i teatru Wyspiańskiego pp. Sinko, Rostworowski, Haecker, Wysocka, Siedlecki i i. Zeszyt przynosi nadto nieznane fragmenty korespondencji Wyspiańskiego, reprodukcje nieznanych rysunków poety, zdjęcia fotograficzne z kreacyj aktorskich w „Legjonie", bogatą kronikę teatralną itd.

Z TEATRU „BAGATELA". Przemiła, pełna pogody i sentymentu sztuka Hartleya Mannersa „Dzikus" (Peg of my heart) kształtuje się jako wielki sukces sezonu. Publiczność codziennie zapełniająca widownię entuzjastycznemi oklaskami darzy wykonawców z pp. Zofją Barwińską, uroczą Peg, Sznage-Andruszewską, Wesołowskim, Zbuckim na czele. Dzięki wielkiemu powodzeniu „Dzikus" ma zapewniony długi szereg przedstawień.

Ta tchnąca wdziękiem nowość graną będzie dzisiaj w sobotę o godz. 8 wieczór oraz w niedzielę i poniedziałek 12 i 13 bm.

W sobotę o 4 po poł. sukcesowy „Kwiat pomarańczowy" ukaże się po raz ostatni. W niedzielę o godz. 4 po poł. „Dwaj mężowie pani Marty" po cenach zniżonych.

Najbliższą premjerą w „Bagateli" będzie najnowsza sztuka znakomitego pisarza włoskiego autora „Twarzy i maski" i „Chimer" Chiarellego. Tytuł tej interesującej nowości, nie granej dotychczas na żadnej ze scen polskich, brzmi „Śmierć kochanków".

OPERETKA „NOWOŚCI". W niedzielę po południu po raz ostatni „Żółty kaftan". Wieczorem „Madame Pompadour" z Czernckówną, Sempolińskim i Wawrzkowiczem. W poniedziałek rozpoczyna występy p. L. Messal i wystąpi w najlepszej swojej roli „Frasquita", obok niej pp. Krzyżowska, Wesołowski, dyr. Pilarski, Sempoliński. L. Messal oprócz „Frasquity" wystąpi w „Bajaderze" i „Księżniczce czardasza".

JEDYNY KONCERT ARTURA RUBINSTEINA najznakomitszego pianisty doby współczesnej — **odbędzie się w Krakowie w piątek, 17 bm. w St. Teatrze.**

REPERTUARY:

TEATR IM. SŁOWACKIEGO

Sobota, 11 bm.: „Legjon".
Niedziela, 12 bm. po poł.: „Prawo pocałunku"; wieczorem: „Legjon".
Poniedziałek, 13 bm.: „Legjon".

TEATR „BAGATELA"

Sobota, 11 bm. po poł.: „Kwiat pomarańczowy"; wieczorem: „Dzikus".
Niedziela, 12 bm. po poł.: „Dwaj mężowie pani Marty"; wieczorem: „Dzikus".
Poniedziałek, 13 bm.: „Dzikus".

TEATR OPERETKA „NOWOŚCI".

Sobota, 11 bm. po poł.: „Dziewczę z Holandji"; wieczorem: „Madame Pompadour".
Niedziela, 12 bm. po poł.: „Żółty kaftan"; wieczorem: „Madame Pompadour".
Poniedziałek, 13 bm.: „Frasquita".
Wtorek, 14 bm.: „Frasquita".
Środa, 15 bm.: „Bajadera".
Czwartek, 16 bm.: „Bajadera".

REPERTUARY KIN KRAKOWSKICH:

UCIECHA: „Amerykanka", dramat w 7 aktach, oraz „Piękność ciała kobiecego", 3 akty.
SZTUKA: „Nowoczesna kobieta", dramat salonowo-erotyczny w 8 aktach
REDUTA: „Miłośnica pirata" (Pod czarną flagą), dramat w 7 aktach, oraz dodatek aktualny sportowy.
WANDA: „Miłość w śniegu" (Pat i Patachon), komedja.

Stern w krzyżowym ogniu pytań

Depozyta zostaną w zupełności zwrócone

Śledztwo policyjne w sprawie defraudacji w państw. Urzędzie depozytowym postępuje szybko naprzód.

Obecnie prowadzący śledztwo kom. Ptaszkowski przesłuchuje w dalszym ciągu Sterna. Stern początkowo **wypierał się jakiegokolwiek udziału w malwersacjach Reicherta,** przyciśnięty jednak do muru, w ogniu krzyżowych pytań począł powoli wyjawiać prawdę i **ostatecznie przyznał się do winy.**

W konszachtach pozostawał z Reichertem od roku 1923, a otrzymywane od Reicherta precjoza i depozyta zastawiał bądź to sam, bądź przez pośredników u rozmaitych osób — za różnorakie kwoty, przeważnie w dolarach.

Dotychczas odebrano od Józefa Lehrfelda 40 sztuk akcyj Živnostenska Baka i 2 złote zegarki, od Jana Budkiewicza 50 sztuk obligacyj długoterminowej pożyczki państwowej i 1 akcję austr. kolei państwowych, od Jahde Nussbauma 1 zegarek złoty i 3 pierścionki złote z brylantami, od Mojżesza Braumanna 2 zegarki złote, od Eljasza Grosfelda 150 sztuk akcyj austr. kolei państw., od Jetti Grines 30 sztuk akcyj Živnostenska Banka.

Zaznaczyć należy, że każda akcja Živnostenska Banka przedstawia wartość 50 zł., akcję austr. koleji 9 dolarów.

Władze policyjne przypuszczają, że depozyta będą **w zupełności zwrócone.**

Dziś nastąpi jeszcze **konfrontacja Reicherta ze Sternem;** następnie po załatwieniu ostatnich formalności, Reichert przyprowadzony będzie do swego biura, celem udzielenia na miejscu wyczerpujących wyjaśnień.

Nadesłane.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcji).

—oo—

Ze starych zabytków Krakowa

Na narożniku ulicy Kanoniczej pod l. 25 mieści się domek jednopiętrowy, okryty patyną starości, którego sylwota doskonale harmonizuje z potężnym gmachem Wawelu. Mimowoli nasuwa się porównanie, że to stary sługa usiadł u stóp dostojnego monarchy i duma o tych dawnych stuleciach, które w złej i dobrej doli wspólnie przeżyli.

Dom ten, zwany „domem Długosza“, był w istocie królewskim, mieściła się tu łaźnia królewska (balneum regale lub castrensis) i tu, zdaje się, Zawisza z Oleśnicy miał sekretnie polecone sprawdzić urodę i obyczaje oblubieńca królowej Jadwigi, naówczas Wielkiego Księcia litewskiego, Jagiełły. Krzyżacy bowiem rozpuścili tak potworne pogłoski o nim, że porównanie z niedźwiedziem było najłagodniejszem. Przyszły król Władysław domyślił się podstępu, zaprosił Zawiszę, który zdał sprawę, opisując tak króla: „Wzrost średni, postawa szczupła, budowa ciała składna i przystojna, wejrzenie wesołe, twarz ściągła, bynajmniej nie szpetna“. Podarunków Zawisza od Jagiełły nie przyjął, czem swoją relację uczynił jeszcze wiarygodniejszą.

W owym czasie łaźnię królewską stanowił tylko dom narożny, frontem zwróconym ku ulicy Kanoniczej, na którym od strony Zamku jest umieszczony za szkłem duży obraz Matki Boskiej z XVII lub XVIII wieku, malowany na drzewie i podziurawiony 16 kulami nieprzyjacielskiemi w czasie konfederacji Barskiej. (Ostatni raz odnawiał go Wojciech Eljasz w roku 1863). Łaźnię tę w roku 1390 darował Jagiełło Krystynowi z Ostroga, a ten zamienił się z kapitułą.



Dom Długosza pod Wawelem.

Wówczas dostęp do Zamku oddzielony był falami Rudawy (którą odwrócono dopiero w 1658 r. za Jana Kazimierza na Dolne Młyny). Już wkrótce po lokacji miasta ku obronie i pożytkowi tegoż zużytkowano wartkie wody Rudawy, przeprowadzając je kilku odnogami dokoła miasta. Jedno ramię poprowadzono od tak zwanej dominikańskiej Rudawy przy wylocie ulicy św. Marka przez fosy miejskie ku bramie Wiślnej, stąd równolegle z pałacem biskupim i ogrodami OO. Franciszkanów, oraz kanoników między domem Długosza i Zamkiem, przez małą część ulicy Kanoniczej, około kościoła św. Idziego (tu był młyn i łudwisarnia) ku klasztorowi św. Jędrzeja, dalej dotykało ulicy św. Józefa i klasztoru Dominikanów, uchodząc do ramienia Rudawy dominikańskiej. Na terenie między ulicą Kanoniczą a obecną ul. Grodzką z jednej strony a Zamkiem i Franciszkanami z drugiej strony było odwieczne bagno, zwane „żabikruk“. Taksamo od strony obecnej ulicy Straszewskiego i Wisły, były mokradła, tak, że tutaj nie było osobnej fortyfikacji, tylko poboczna bramka. Gdy z biegiem czasu drzewem, słomą i piaskiem grzęski grunt osuszono i Zamek z miastem połączono murami, prałaci i kanonicy krakowscy, zostawiwszy na Zamku wikarjuszów, gdzie trudno było o wodę, żywność i wszelkie inne rzeczy, posiedli ulicę, prosto na Zamek wiodącą, skupując place po kolei lub wymieniając za dziesięciny. W ten sposób ta licha, błotnista uliczka, stała się ozdobą Krakowa, bo każdy kanonik starał się mieć wygodną rezydencję.

Po zamianie, dokonanej w sprawie łaźni, kapitula przeznaczyła ją na rezydencję dla kanonika Mikołaja Hinczy, mieszczanina z Kazimierza i Janka Rudzicy, którzy około r. 1430 łaźnię przemurowali.

Pierwszą wzmiankę o kanoniku Długoszu znajdujemy w r. 1441. Na sesji kapitulnej zapisany jest, jako 16-ty, ostatni, jednakże dom otrzymał dopiero w r. 1450 po śmierci Janka. W r. 1453 młodszy brat Długosza, także Jan, został kanonikiem i obaj dobudowali sobie tylną część domu, to jest tę właśnie, z której okna wychodzą na Zamek i na planty, a przyozdobionej tablicą z postacią Długosza, klęczącego przed Matką Boską i trzema tablicami.

W r. 1455 wybuchł pożar 26 maja, podczas którego zgorzała cała ulica Zamkowa aż po kościół św. Marcina (ewangelicki) i Kanonicza z wyjątkiem domu Długosza. W tym szczęśliwie ocalonym domu Długosz żył lat 30, tu pisał swoje wiekopomne dzieła po łacinie, tu go odwiedzali królewicze, których był nauczycielem, i tu dokonał żywota w 1480 roku (19 maja), przeżywszy lat 65.

Dla uczczenia zasług Długosza poleciła kapituła katedralna wmurować na domu Długosza tablicę erekcyjną, pochodzącą ze zburzonego na Wawelu domu ks. Psałterzystów, która po łacinie głosi: „Dla zgromadzenia Psałterzystów, założonego przez Władysława króla i Jadwigę, królową Polski, Jan Długosz kanonik krakowski na chwałę Wszechmocnego Boga zbudował mnie w r. 1480“. Nad tym łacińskim napisem jest postać Długosza, klęczącego przed N. P. Marją, a co do rysów, zgadza się z rysunkiem jego postaci, umieszczonym na jednym z odpisów jego dzieł. — Pod tą tablicą dodano objaśnienie po łacinie: „Po zburzeniu w 1856 roku na Wawelu domu księży Psałterzystów, niegdyś przez Jana Długosza fundowanego, kamień ten jedyny, z tego domu pozostały, w cztery wieki potem tutaj przeniesiono“. Wreszcie ostatnia tablica opiewa: „Tę część domu w roku 1450 dobudował Jan Długosz, w tym domu mieszkał lat 30. Tu pisał dzieje Polski i tu dokonał żywota swego“.

Zwłoki jego złożono w kościele na Skałce, gdzie obecnie spoczywają w sarkofagu w „Grobie zasłużonych“.

Społeczeństwo uczciło pamięć jego jubileuszem 500-letnim urodzin, a Towarzystwo Sztuk Pięknych, jako premjum, dało reprodukcję obrazu Gramatyki.

Jakie koleje przechodził dom Długosza? W roku 1461 w czasie rozruchów motłochu miejskiego, opisanych niedawno w „Nowej Reformie“, ocalał syn Andrzeja Tęczyńskiego, Jan, uciekając tu przed pogonią. Część frontową od ulicy Kanoniczej z napisem nad bramą: „Nil in homine bona mente melius“ (Nic lepszego w człowieku nad dobrą myśl) zamieszkiwał młodszy brat Długosza do roku 1471, w tym roku wyjechał do Pragi z młodziutkim królem czeskim, Władysławem Jagiellończykiem i tam zmarł, a kapituła tę część oddała Jakubowi z Szadka, podczas gdy we własnej części dobudowanej mieszkał dalej historyk.

Ściany tych domów pozostały pierwotne — w latach między 1515 a 1530 dano portal nad bramą wczesno-renesansowy, o motywie jeszcze gotyckim. Pod gzymsem wyżej przytoczony napis. Bramę półkolistą później wprawiono. Sień pochodzi z XVI wieku. Dach mansardowy na kroksztynach belkowych z XVIII wieku po uszkodzeniu pierwotnego w czasie walk konfederackich, nakryto w miejsce dachówki blachą cynkową.

Budowla ta z XV lub początku XVI wieku doznała pierwszej, pięknej, renesansowej restauracji i z tego czasu (1530) pochodzą gzymsy renesansowe nad oknami mieszkania Długosza (na 1 piętrze), druga w XVII i XVIII sporo popsuła.

Oprócz tego domu bracia Długoszowie dokupili sąsiedni jednopiętrowy dom w ulicy Kanoniczej (l. 23), na którym jest wymalowany nad bramą św. Ignacy Lojola, w roku 1441 od Piotra Brenszki, który, po wyrestaurowaniu wieczyście przeznaczyli na przechowanie aktów kapitulnych. Natyle domu na parterze był tu karcer dla duchownych i od tego, zdaje się, pochodzi nazwa „Lisia góra“, bo był niejako pułapką. W tym domu mieszkał doktor Jakób Montan (1571) i malarz Józef Peszka.

Dostojniejsi dygnitarze zamieszkiwali narożny dom Długosza, jak n. p. Miechowita Maciej, kanonik krakowski, lekarz, astrolog i historyk (1514), przebywali tu przyszli dygnitarze kościelni, zanim zasiedli na stolicach biskupich i arcybiskupich, mieszkał ks. kanonik Polkowski, z którego sporo zaczerpnięto wiadomości o tym domu, wreszcie na parterze mieszkał w izbie o pół metra niższej od poziomu trotuaru Stanisław Wyspiański.

A dziś? Jest tam kuchnia, czy pralnia! Otaczanie pamięcią pamiątek po mężach, zasłużonych w narodzie, jest obowiązkiem społecznym. Świadczą o tem domy Dürera, Goethego, Matejki, lecz zamknięte są drzwi domu Długosza, tego, który pierwszy na wstępie 12-tomowego dzieła o Polsce napisał gruntowną geografję, wprowadzając badania historyczne na nowe tory i w całej Europie rozgłosił wydobytą z mroków przeszłości potęgę Polski. Kuchenną zaś parą przesiąkają mury tych izdebek, w których ojciec kuł figury świętych, a młodociany Staś dumał, jakby piórem porwać do czynu naród i wywalczyć prawa bytu dla niepodległej Polski.

G.

———oo———

Warszawska apoteoza Krakowa

W biblijnej Księdze Liczb (Liber Numerorum, r. 22 n.) znajdujemy osobliwą opowieść o ammonickim wieszczku Balaamie, którego król Moabitów, Balak, zaprosił do siebie, aby złorzeczył Izraelitom, posuwającym się zwycięsko naprzód w ziemie Kanaan. Powodem zaprosin była wiara króla, że komukolwiek ów wieszczek pobłogosławi, ten będzie błogosławiony i pełen powodzenia; komu zaś będzie złorzeczył, ten będzie przeklęty i nieszczęśliwy. Złorzeczenie więc Balaama miało dopomóc królowi do powstrzymania pochodu Izraelitów. Ale wieszczek nie przyjął odrazu zaproszenia, lecz kazał posłom przyjść po odpowiedź pojutrze. Rano zaś odpowiedział im, że mu w nocy Bóg zabronił złorzeczyć Izraelitom. — I wobec powtórnego poselstwa zachował się znowu odpornie, ale kiedy mu Bóg polecił przyjąć zaproszenie i robić, co mu poleci, pojechał na oślicy. Była to ta ozdoba rodu oślego, która w drodze trzykroć przemówiła do swego pana i utwierdziła go w posłuszeństwie wobec Boga. To też kiedy przybył do Balaka i poczynił odpowiednie przygotowania, zamiast złorzeczyć, po trzykroć błogosławił Izraelowi, powtarzając to, co mu Bóg przykazał...

Ta historja Balaama i jego oślicy przypomniała mi się, gdym w świeżo wydanej książce Andrzeja Niemojewskiego p. t.: „Polskie niebo“ (Warszawa. Bibljoteka Polska) przeczytał ustęp, stanowiący — apoteozę Krakowa. Wiadomo, że n. p. apoteoza Juljusza Cezara polegała na przeniesieniu go na niebo w postaci nowej gwiazdy. Tosamo czyni z Krakowem dożywotni wydawca „Myśli Niepodległej“. — Otóż to pismo przynosiło od końca roku 1918 tyle złorzeczeń pod adresem Galicjan i Krakowian, że niczego innego nie można się było spodziewać i po ostatniej książce Niemojewskiego. Jeśli jest inaczej, to dlatego, że w roli oślicy wystąpiła u niego astrologja, i ta kazała mu mówić, co widzi na niebie.

Tu potrzebne jest jedno objaśnienie. Niemojewski przeczytał niegdyś dzieło francuskiego uczonego z czasu wielkiej rewolucji, K. F. Dupuisa, p. t.: „Origine de tous les cultes, ou religion universelle“ i pod jego wrażeniem prowadził studja astronomiczne, które go doprowadziły między innemi do wielu opowieści Starego i Nowego Zakonu, jako opisu zjawisk na niebie, stosunków między słońcem, księżycem, planetami i gwiazdami a znakami zodjaku it.p. Tego rodzaju pomysły mają do dziś dnia wielu zwolenników, jak widać choćby z wydanego niedawno dzieła Drevesa.

Otóż Niemojewski zastosował metodę, wypróbowaną na opowieściach biblijnych, do polskiego podania o czarnoksiężniku Twardowskim i tak je objaśnił (str. 65 i n.): Na starych globusach nieba zaznaczono w pewnem miejscu ekliptyki pas, poza który nie wychylają się planety w swym obiegu. Jest to tak zwana Szerokość Znaków Zodjaku. Ponieważ na globusach wypełniono go kreskami stopni wzdłuż i wszerz w postaci kratki, pas ów odcinał się od innych części nieba i tworzył, jak gdyby bruk kamienny. Otóż na tym pasie błyszczy konstellacja Panny. Przy jej głowie widnieje mniejsza konstellacja, zwana Puharem, a wysoko nad jej nogami gwiazdozbiór, zwany Miską pękniętą. Zostawia ją za sobą księżyc, minąwszy Pannę...

Już te dane wystarczyły jakiemuś znakomitemu astrologowi polskiemu, by dzieje księżyca w konstellacji Panny opowiedzieć w historyjce o Panu Twardowskim i jego żonce. Bo owa Panna, to pani Twardowska. Siedzi ona sobie na Szerokości Znaków Zodjakalnych, która przedstawia — Rynek krakowski i sprzedaje garnki. A oto przyjeżdża na kogucie pan Twardowski i dla figlów tłucze jej garnki. Na kogucie jeździło, wedle dawnych wyobrażeń, bóstwo księżycowe Man (Miesiąc). Otóż Twardowski, jadący na kogucie, jest Miesiącem, który jedzie owym niebieskim Rynkiem (krakowskim), a minąwszy Pannę (jako panią Twardowską), zostawia za sobą stłuczony garnek, czyli Miskę Pękniętą.

Ale Twardowski jest nietylko księżycem świecącym. Ciemną Tarczą księżyca jest — djabeł. Te tarcze: świetlista i ciemna, zawierają ze sobą pakt. Na jego podstawie djabeł odmładza Twardowskiego, co się co miesiąc powtarza na niebie z księżycem, krążącym po Zodjaku. Po spełnieniu obietnic, djabeł ma porwać Twardowskiego, ale tylko w Rzymie. —
Gospody. Nazywano je Manzil-el kamar, Go-
karczmy, gospody... I to słuszne. Zodjak miał
Ale Rzym naszej opowieści, to tylko nazwa
i z nim księżyc co miesiąc znika trzy dni“. —
I“ słusznie, gdyż Zodjak zwał się Rzymem
spody Księżyca“.

Przyłapany w karczmie Rzym Twardowski, chce się ratować i zasłania się przed djabłem porwanem z kołyski dziecięciem. Znaczy to, że djabeł przyłapał go w konstelacji Panny, piastującej dzieciątko. Po przypomnieniu słowa szlacheckiego, Twardowski składa dziecię w kołysce. „Kołyską niebieską jest zawsze Żłób. Czytamy, że Panna złożyła Dzieciątko w Żłobie, bo innego miejsca nie było w Gospodzie. Otóż Puhar u głowy Panny tuż pod dzieciątkiem, Arabowie nazywali Żłobem“.

Djabeł, porwawszy Twardowskiego, unosi go do następnego znaku zodjakowego, do Wagi. Tarcza jasna zniknęła; Twardowski jest w mocy djabelskiej. Ale w tej opressji zaczyna śpiewać Godzinki, modlitwy do Najświętszej Panienki. Przecież w konstellacji Panny świecił księżyc. Śpiewanie trwa trzy doby. Wreszcie djabeł nie może wytrzymać i puszcza swą ofiarę. Pan Twardowski ukazuje się na sierpie księżyca w znaku Skorpiona. Tu spotyka swego wiernego pachołka. Jakże ten dostał się do nieba? W Postaci pająka, snującego swe nici. A pająk, to inna nazwa niebieskiego Skorpiona...

Z tego widać, że historja, wymyślona przez nieznanego polskiego astrologa o Panu Twardowskim, opowiada właściwie miesięczne dzieje księżyca. „Ten astrolog (konkluduje autor), kochać wielokrotnie musiał Kraków, stolicę Jagiellonów, skoro przeniósł go na niebo wraz z jego Rynkiem. Widywał niezawodnie składane na nim hołdy pruskie przed majestatem Zygmunta Starego. Czuł wielkość tego miasta naszej sławy i przeto dał mu właśnie miejsce na firmamencie. To też wiedzmy i pamiętajmy, że prócz Jerozolimy i Rzymu, jest tylko na niebie jeszcze nasz Kraków, a innych, wielkich stolic potężnego świata nowożytnego, tam nie masz“.

Niemojewski nie potykał się widocznie nigdy na „kocich łebkach“ Rynku krakowskiego, skoro go umieścił na niebie. Ta niewiadomość, podobnie jak przeoczenie, że motyw o tłuczeniu garnków przekupce i o pająku, wędrującym na nitce za panem — połączony został bardzo późno z pierwotną legendą o historycznym (nie lunarnym) Twardowskim, to dla Krakowa „felix ignorantia“, bo tylko dzięki temu dostał się do nieba. Jak dama z przyprawianą „normą“ i malowanemi policzkami, nie odsuwa od siebie komplementu o ślicznej fryzurze i kwitnącej cerze, tak Kraków nie będzie pamiętał o obcej przynależności owych motywów i zgodzi się chętnie na miejsce na niebie. — A przemilczawszy jedno — przemilczy i drugie.

Mianowicie to, że Niemojewski z naszego Wawelu robi (str. 6) — Babel i sądzi, że był on w czasach przedhistorycznych świetnem wzgórzem, wzniesionem na cześć Słońca, które od zimy do lata wzbija się na niebo kręgami codziennemi coraz wyżej, aż do przesilenia letniego, a następnie kręgami codziennemi zniża się coraz bardziej. Otóż chcąc iść w jego tropy, sypano kopce z wejściem w postaci ślimacznicy, albo istniejące od natury wzgórza, takiemi zaopatrywano ślimacznicami i odprawiano w kierunku krążenia słońca święte pochody... Ponieważ na Wawelu trudno odnaleźć ową ślimacznicę, przypuszczamy, że autor miał w pamięci drogę na kopiec — Kościuszki i z niego. Ale że tak ten kopiec, jak Wawel, należą do Krakowa, do apoteozowanego Krakowa, przyjmiemy, że Wawel był rzeczywiście wzgórzem słonecznem i przez wdzięczność za te komplementy, postaramy się: znaleźć na niebie odpowiednie miejsca i dla — Warszawy.

T. S.

EWA SOPLICA

FLORENCJA

(Listy z podróży).

Świetność Florencji leży w jej przeszłości. Dzisiaj to miasto prowincjonalne o monotonnym, ospałym trybie życia. Wąskie, ciemne uliczki śródmieścia, ściśnięte fasadami odwiecznych domów, nie pozwalają na szersze rozwinięcie ruchu, ani rozbudowę miasta. Przez to jednak właściwie utrzymuje się odrębny charakter Florencji. Jakże „średniowieczne“ wrażenie odnosi współczesny człowiek, przechodząc o zmierzchu przez „piazza della Signoria“. Dostojność „Palazzo Vecchio“ wyczarowuje wspomnienie potęgi Medyceuszów. Z tąsamą nieubłaganą surowością spoglądają te mury na nas, co ongiś na płonący stos Sawonaroli. Wielki „Cosimo Pater Patriae“ siedzi na brązowym koniu i władczem okiem obejmuje miasta. Genjalne postacie Danta, Giotta, Michała Anioła, Verocchia, Botticellego, przesuwają się przed oczyma duszy i splatają w korowód wielkich mar, którym dane było piastować wysokie kapłaństwo sztuki. Zapomina się na moment o dniu dzisiejszym i jego sprawach: o dolarach, akcjach, bussines'ach, kinach, strojach i tysiącznych fatałaszkach, wypełniających życie współczesnego człowieka, i przenosi myślą w świat odległy, może nie lepszy, ale zdumiewający rozmachem i śmiałością zamierzeń, utrwalonych we wspaniałych pałacach, kościołach, grobowcach, galerjach i t. p... Jakaż musiała być duma tych książąt średniowiecza, którzy zbudowali sobie tak wspaniałe mausoleum, jak obie kaplice z grobowcami Medyceuszów przy San Lorenzo! Największy rzeźbiarz świata, Michel-Angelo, wykuł z bloków marmuru, na wieczny podziw pokoleń, gigantyczne postacie grobowców. Setki tysięcy przybyszów stają w skupionym, milczącym podziwie w tym dziwnym grobowcu, przystrojonym najwspanialszemi marmurami, niby jakaś świetna sala posiedzeń, czy zabaw!...

Ci, którzy dla popiołów swoich wyznaczyli tak wspaniałe mauzoleum, pędzili żywot w niemniejszym przepychu, jak o tem świadczy wnętrze Pallazzo Vecchio. Najwięksi artyści współcześni i architekci, rzeźbiarze, malarze, prześcigali się w wysiłkach godnego przyozdobienia książęcej rezydencji. Ze zdumieniem oglądamy przepych „sali Pięciuset“, komnaty Eleonory z Toledo, skarbiec, czy kaplicę Priorów. Ci średniowieczni bankierzy posiadali jednak zdumiewający rozmach i hojną kieszeń! — „Il Magnifico“, to król bez mała, olśniewający współczesnych i nas wspaniałością gestu i dostojeństwem.

Z hojności Medicich wzięła również początek słynna galerja „degli Uffizi“. Jest jedną z najpiękniejszych na świecie. Szczególniej obficie reprezentowaną jest sztuka włoska 14, 15 i 16 wieku. Portrety Bronzina w „la Tribuna“, a w szczególności Lukrecji Panciatichi i Eleonory da Toledo, to arcydzieła, którym się nigdy dosyć napatrzeć nie można. A ileż znakomitych prac Lionarda, Tycjana, Raffaela (Juliusz II), Botticellego, Perugina i tylu, tylu innych, że choćby na wymienienie ich nazwisk zamało miejsca w dziennikarskim feljetonie. A szkoły obce: Rubens, Rembrandt, Brügger, Velasquez, Dürer, Rigand, Van der Goes, same arcydzieła, że, aby je obejrzeć dokładnie, potrzebaby miesięcy! Są tu też słynne zbiory gem. Przeszło 400 okazów. Cudownie rzeźbione, miniaturowe konchy, wazy, szkatułki, pucharki, relikwiarzyki, z onyksu, szmaragdu, lapislazuli, kryształu, jaspisu, achatu. Wiele z nich zostało wykonanych dla Medicich przez samego mistrza Benvenuta Celliniego i Giovanniego da Bologna.

Z Uffizij prowadzi kryty, przeszło 600 metrów długi korytarz, wiodący częściowo przez Pont Vecchio, do pałacu „Pitti“, drugiej, słynnej galerji obrazów. Ten jedyny w swoim rodzaju korytarz, od sufitu do podłogi, zawieszony jest portretami Medicich, ich krewnych i sławnych ludzi współczesnych epok: papieży, książąt, kardynałów, uczonych, polityków. Pałac Pitti, olbrzymia budowa wczesnego renesansu, imponuje rozmiarami i surowością fasady, wykonanej z kwadratów ciosanego kamienia. Nie posiada żadnych ozdób, ani rzeźb i działa na widza jedynie, że się tak wyrażę, architektonicznie. Jest klasycznym przykładem dla renesansowych pałacyków florenckich.

Obecnie jest rezydencją królewska i jedynie galerję zawsze zwiedzać można. Ilościowo nie dorównuje Uffiziom, ale jakościowo może i przewyższa. Królują tu Raffaelowskie Madonny: „della Sedia“ i „del Granduca“ i słynna „Donna Velata“, kochanka Raffaela i model Madonny Sykstyńskiej w Dreźnie. Być w Pitti i nie wspomnieć o KoncercieGiorgione'a, to się wprost nie godzi. Skupiony wyraz oblicz, uduchowienie postaci, rozmieszczenie cel, doskonałość rysunku i harmonja barw, działają wprost muzykalnie na patrzących. Zdaje się, że naprawdę i nam dane będzie posłuchać tego koncertu. Znajduje się tu też zbiór autoportretów i portretów malarzy od quattroceuta, aż do naszych czasów. Andrea del Sarto, Lorenzo di Credo, Caracci, Reynolds, Romney, Lenbach, Rembrandt, Cowe, Sugres, Segros, John Millais, wszystko w zgodzie wielkiej bez żadnej „jalousie du métier“, ni antypatji choćby ze względu na narodowość. Z przykrością stwierdza się jednak, że Polska nie posiada tu żadnych przedstawicieli!

Do pałacu dotyka słynny „Giardino Boboli“. Śliczne aleje, monumenty, groty, fontanny, stawy, czynią go uroczym i godnym zwiedzenia.

Po wyczerpującem zwiedzaniu galeryj, dobrze jest odetchnąć świeżem powietrzem i pozwolić wypocząć umysłowi i oczom. Nic to nie może być w tym wypadku lepszem, jak przejażdżka na tak zwane „Viale del Coli“. — Śliczna, doskonale utrzymana droga, ciągnąca się przez wzgórza, otaczające miasto. — Stąd widziana Florencja wydaje się bardzo wielką. Bajecznie odcina się od błękitu nieba, spatynowana, brunatnawa czerwień dachów i murów. Ponad wszystkiem króluje olbrzymia kopuła katedry, arcydzieło Brunelsca — smukłością linji wystrzela w górę wieżyca palazzo Vecchio i dostojnie zarysowuje się sylweta Santa Croce. Kościół niezmiernie poważny w surowości i prostocie odrębnego, florenckiego gotyku. Pełen kaplic i pomników sławnych mężów ojczyzny, stał się z czasem niejako panteonem narodowych bohaterów.

Niedaleko Sta. Croce znajduje się Casa Buonarotti. Dom nabyty ongiś przez Michała Anioła dla rodziny, został przez ostatnich potomków darowany państwu jako muzeum i archiwum. Dom drogi sercu Florencji... — Z pietyzmem spoglądamy na wspaniałe rysunki mistrza i sceny z jego życia. W Akademji „delle belle Arti“, znajduje się jego największe arcydzieło, marmurowy Dawid, którego 29-letni Michał, wykuł z jednego bloku. W „Bargello“ popiersie Brutusa, Bachus i niedokończona płaskorzeźba Madonna ze św. Janem. Na każdym kroku we Florencji spotyka się jego dzieła. A gdy się wspomni kaplicę Sykstyńską w Rzymie, Mojżesza, Pietę w Watykanie i tyle arcydzieł rozproszonych po całych Włoszech, zdumienie ogarnia, że jeden człowiek był w stanie pozostawić taki olbrzymi plon pracy swego życia... Michał Anioł, to mocarz duchowy, gigant, który na wzór swej wielkiej duszy wykuwał mocarnych olbrzymów z bloków marmuru!

Wymienić wszystkiego, co godne zwiedzenia we Florencji w ramach feljetonu, niepodobna. — Jednak trudno nie wspomnieć o kościele i klasztorze San Marco. Żył tutaj przecież błogosławiony braciszek Fra Angelico da Tiesole, pokorny malarz Dziewicy-Matki i aniołów, opiewających Jej chwałę. Ileż umiłowania, naiwności, czystości duszy posiadał ten „Fra“, który w setkach obrazów czcił Marję na złocistym tronie w aureoli koncertujących aniołów! Cała słodycz jego anielskiej duszy objawiła się w tych prymitywnych, ujmujących wdziękach i prostotą freskach, ołtarzach i tabernaklach. Żywem przeciwieństwem błogosławionego braciszka, był ponury mnich Savonarola, przeor klasztoru San Marco i wielki reformator. Nieustępliwa surowość doprowadziła go na płonący stos. Można oglądać jego celę i pracownię. Nie bez wzruszenia patrzy się na książki z jego pismem, różaniec i habit. Wszystko to dzisiaj święte pamiątki, otaczane czcią najwyższą!... Jakże zmienne są losy człowieka!...

Słów parę jeszcze o „Museo Nazionale“, tak zwanym „Bargello“. Zwiedzić je należy choćby dlatego, by zapoznać się z pracami florenckiego mistrza Donatella i braci Robbia. Specjalne majoliki z wypalanej i glazurowanej gliny. Prócz tego rzeźby Verocchia, Celliniego, Sausovina i w. i...

Na ostatek nieco o okolicy florenckiej. — „Fiesole“, to jakby krakowskie Bielany, a znany park „Cascine“ à la Prater z placami sportowemi, wyścigami, kawiarniami i t. p. Dalej nieco oddalone od miasta Camaldoli, San Salvi, Villa Reale di Petraia, wszystko godne zwiedzenia i złączone z dziejami toskańskiej ojczyzny.

Wilhelm Feldman

(W piątą rocznicę śmierci).

Dnia 25 b. m. upływa lat pięć od śmierci ś. p. Wilhelma Feldmana. Równocześnie siódme wydanie „Współczesnej literatury polskiej“ — dzieła życia Zmarłego — jest bliskie wyczerpania, chociaż ledwo rok mija od pojawienia się tej publikacji, stanowiącej najbardziej żywy, choć nie jedyny spadek myśli Zmarłego.

Pisząc w rocznicę to moje wspomnienie pośmiertne, nie mogę kusić się o wyczerpanie w szczupłych ramach artykułu dziennikarskiego całokształtu pracy niezmiernie bujnej, wielostronnej, ogarniającej różne przejawy życia Polski ostatnich lat 50-ciu. Zaledwo dotknąć mogę ogólnych zarysów tej niepospolitej obfitości podjętego i przeprowadzonego dzieła, któremu oddał się niepospolity, ofiarny, czysty i męczeński człowiek.

A czynię to zarówno z potrzeby własnego serca — jak i ze względu na ogólną konieczność płacenia honorowego długu, jaki wobec Zmarłego zaciągnęło całe społeczeństwo.

Jestem jednym z wielu, dla których Wilhelm Feldman był budzicielem i wzorem pracy. Przed 20 laty, stojąc na progu życia, posłałem mu ze Lwowa dla świeżo założonej a już wpływowej „Krytyki“ utwór literacki, tak częste pierwociny młodzieńczego snu o potędze, rozbitego o brak własnego wyrazu. — Do dzisiaj przechowuję list-odpowiedź: ciepłą, zachęcającą, choć odmawiającą druku.

Wychowałem się wraz z całem pokoleniem na „Literaturze“ Feldmana, która wraz ze mną rosła i dojrzewała, ogarniając w pierwszem wydaniu (1902) dwadzieścia lat polskiej twórczości literackiej — w szóstej edycji, przez autora całkowicie przerobionej i tuż przed śmiercią ogłoszonej, kreśląca w trzech tomach obraz pracy twórców i krytyków na przestrzeni lat 50; w ostatniem, pośmiertnem wydaniu, dopełnionem przez dra Stanisława Lama, rozszerzona na ostatnie pięciolecie Polski wyzwolonej.

Tak moje pokolenie, jak i to, które po mnie przyszło, czerpie z tego dzieła, jedynego w swoim rodzaju nietylko u nas, ale i zagranicą, znawstwo i miłość dla wieczystych wartości polskiego Ducha, które Zmarły po raz pierwszy zebrał w całość konsekwentną, na niesłychanem bogactwie materjałów bio- i bibljograficznych opartą, a prześwietloną fanatycznym entuzjazmem serca, które jedną, wielką, dozgonną miłością pokochało wszystko, co w duchu polskim jest jasne, mocne i głębokie.

A miłość ta — to właśnie zasadniczy rys nietylko tego dzieła, ale i całej działalności Zmarłego, którą poznałem zbliska w wielokrotnem zetknięciu i współpracy na bruku krakowskim. Ta miłość nakazywała mu zawsze podejmować trud największy i najbardziej niewdzięczny. Ona wyrwała go z żydowskiego getta na kresach cywilizacji a dawszy elementarz polski do ręki — dopiero w 11 roku życia—już w pięć lat później wprowadziła na rozległą niwę literackiej pracy. Ta miłość, zapalona u wielkich świeczników polskiego romantyzmu — na całe życie Feldmana „prawdy żywej“ — uczyniła z autora „Literatury“ samotnego i tak często przeciw fali płynącego bojownika postępu. Ona słodziła mu cierpienie zarówno materjalne, jak stokroć gorsze, moralne, którego mu nigdy nie szczędziło życie, często wobec niego tak okrutne, bijące gromem zawodu, potwarzy, oszczerstwa, wytykające mu żydostwo i wyświecające zbiorową nagonką poza polskość, której był najlepszym synem i szermierzem.

Chrystusowy był to zaiste człowiek. Do Chrystusa szedł całe życie po ciernistej, jak mało kto, drodze. Z fanatyzmem, właściwym swej rasie — tęsknił do tego źródła Łaski w niezmąconej jego czystości, pijąc ostatni swój kielich goryczy na męczeńskim posterunku w Berlinie, gdzie, czasu wielkiej wojny, bronił straconej pozycji, i tuż potem, gdy, spełniwszy chlubnie swą misję, odepchnięty został od służenia „sprawie“, której oddał się ciałem i duszą.

I nawiedził go Chrystus w ostatniej chwili na łożu śmierci, gdy przyjmował chrzest „in articulo mortis“ — nie uczyniwszy tego przedtem, ażeby nie dać żadnego pozoru względów materjalnych.

Heroiczne były początki i heroiczny koniec tego człowieka. W dzisiejszej, powojennej dobie upadku zmysłu moralnego, wspomnienie to działa prawdziwie krzepiąco. Podnosi upadłą wiarę w asymilacyjną siłę polskiego ducha i w moc idei Chrystusowej; uczy, jak potężną dźwignią może być Miłość i Cierpienie i daje wzór „fizjologicznej potrzeby pracy“ (jak to określał sam Zmarły) w dzisiejszem rozpanoszeniu się próżniactwa. Dzięki tej pracy bibljografja Feldmana obejmuje niezliczoną ilość utworów powieściowych i dramatycznych, krytyczno-literackich, publicystycznych i historycznych, pisanych także po niemiecku obok olbrzymiego wysiłku czynów organizacyjnych, redaktorskich, społecznych, oświatowych, propagandowych i t. p.

Z tej masy wyłaniają się trzy, nad spiże trwalsze, dzieła: „Literatura“, „Dzieje polskiej myśli politycznej w okresie porozbiorowym“, „Krytyka“. Wszystkie trzy są żywe i niezbędne. „Literatura“, ciągle odnawiana i dopełniana, doprowadzona na szczyt entuzjazmu w ustępach o Młodej Polsce, pisana z dogmatem wiary w realną wartość romantyzmu, zabarwiona wybitnym indywidualizmem piszącego, niemniej w sądach i opinjach uczciwa, na dobrej woli i czystości przekonania oparta, inicjująca kult Wyspiańskiego, Kasprowicza i Żeromskiego, propagująca miłość ideałów Mickiewiczowskich, zbierająca w ostatnich wydaniach żmudną bibljografję przedmiotu, niezbędną jako punkt wyjść dla wszelkich prac tego rodzaju, ogłoszona dotąd w przeszło 30.000 egzemplarzy. „Dzieje polskiej myśli politycznej w okresie porozbiorowym“, dziś już bardziej o znaczeniu historycznem epoki, zamkniętej w sobie, pierwszy również tej miary, niezastąpiony do dziś całokształt prądów politycznych w trzech zaborach, dojrzały owoc zajęć i zamiłowań historyka-publicysty, jego znakomitych zdolności do budowania syntezy, która rozbieżność niezliczonych szczegółów potrafi ogarnąć jednym rzutem oka i spoić w jednolity zarys zasadniczej myśli programowej. „Krytyka“, kontynuacja krakowskiego „Życia“, gdzie urodziła się Młoda Polska, ogłaszana przez lat 13 kosztem i trudem jednostki (1901—14), w artykułach politycznych propagująca postęp, humanitaryzm, idee niepodległościowe — w części literackiej swoich 35 tomów przynosząca arcydzieła natchnienia, debjuty, szczególnie szczęśliwe, kult zapomnianego Norwida — stanowi również niewyczerpane źródło dla badania zjawisk myśli polskiej na progu XX. wieku a zarazem trwały pomnik niezmordowanej pracy wydawcy, redaktora i głównego współpracownika.

Polacy nie są narodem wdzięcznym. Kalumnjatorstwo może nigdzie nie szerzy się z taką pasją, jak — u nas. Są na to niezliczone przykłady w historji — nie brak ich tembardziej i dziś, gdy instynkt wilczy tak bardzo znieprawia dusze.

Jaskrawym przykładem z dnia wczorajszego jest właśnie Wilhelm Feldman, przeczysta chluba atrakcyjnej siły polskiego ducha, ale i przykład podłości tej drobnej „szuji“, którą już Mickiewicz przeklinał. Znieważany za życia dziś, w wolnej Polsce, o którą walczył, powinien tembardziej liczyć na trwałe wspomnienie. Uznała to grupa ludzi najwybitniejszych, ogłaszając przed dwoma laty zbiorowe dzieło, poświęcone „Pamięci Wilhelma Feldmana“. Są tam prace Budouina de Courtenay'a, Brücknera, Chołoniewskiego, Eisenberga, Grabca, W. L. Jaworskiego, Kasprowicza, Kota, Lama, Limanowskiego, Przybyszewskiego, Rawicza, K. H. Rostworowskiego, W. Sikorskiego (obecnego ministra wojny), Staffa, Wacława Szymanowskiego, Marjana Zdziechowskiego, Żeromskiego — ludzi, jak widać, różnych zabarwień i przekonań politycznych, zjednoczonych jednak wspólną myślą naprawy krzywdy i złożenia hołdu.

Jednakże w Polsce — myśl nie trwa ani godziny. Książka zbiorowa nie znalazła wielu czytelników. Pył niepamięci pokrywa zasługi żywych — cóż dopiero zmarłych!

To smutne. W tak koniecznej odbudowie polskiego ducha i to kalectwo moralne trzeba leczyć.

Temu wielkiemu, świętemu celowi niechże służy choć w najskromniejszej mierze niniejsze wspomnienie.

Marjan Szyjkowski.

Teatr Stanisława Wyspiańskiego

Pod powyższym tytułem ośmielamy się zamieścić jeden z bardzo ciekawych liryków wielkiego poety, wyjęty z mniej znanego szerszemu ogółowi zbioru pośmiertnych „Wierszy, fragmentów dramatycznych i uwag“, a pozwalający poniekąd wglądnąć w głąb wizyjnego teatru Stanisława Wyspiańskiego, zaludniającego deski sceniczne tłumem żywych dla niego mar przy wtórze melodji chóralnej. Przytoczenie tego drobnego, lecz wymownego wyrazu refleksyj autora potężnych dzieł dramatycznych może być także na czasie, gdy wznowienie nieśmiertelnego „Legjonu“ przypomina nam nietylko wielkie zasługi poety dla teatru, lecz także zaniedbaną, a coraz to aktualniejszą sprawę „teatru St. Wyspiańskiego“, domagającego się jak najodpowiedniejszego wyrazu w formie stałej pracy scenicznej, a nietylko sporadycznych wznowień.

I ciąle widzę ich twarze,
ustawnie w oczy ich patrzę —
ich niema, — myślę i marzę,
widzę ich w duszy teatrze.

Teatr mój widzę ogromny,
wielkie powietrzne przestrzenie,
ludzie je pełnią i cienie,
ja jestem grze ich przytomny.

Jak sztuka jest sztuką moją,
melodję słyszę choralną
jak rosną w burzę nawalną,
w gromy i wichry się zbroją.

W gromach i wichrze szaleją
i gasną w gromach i wichrze, —
w mroku mdlejące i cichsze. —
już ledwo, ledwo widnieją —
znów wstają — wracają ogromne
olbrzymie, żyjące — przytomne.

Grają — tragedję swej duszy
w tragicznym teatru skłonie,
żar święty w trójnogach płonie,
i flet zawodzi pastuszy.

Ja słucham, słucham i patrzę, —
poznaję — znane mi twarze, —
ich niema, — myślę i marzę,
widzę ich w duszy teatrze!

Z teatrów włoskich

W teatrze „Olimpia“ w Medjolanie w nadzwyczaj oryginalnej sztuce pod tytułem: „Trzypiętrowa kamienica“ Luigie'go Antonellego występuje w głównej roli wielka gwiazda sceniczna Włoch, piękna Emma Grammatica.

Luigi Antonelli, którego sposób tworzenia przypomina w znacznej mierze słynnego Luigi Pirandello, przeszedł próbę ogniową, wystawiając swoją „Trzypiętrową kamienicę“ i obecnie jest ogólnie zaliczany w poczet pierwszorzędnych twórców dramatycznych Włoch współczesnych.

Już przed kilkoma laty napisał Antonelli wesołą komedję p. t.: „Człowiek, który sam siebie spotkał“, dzięki której już wówczas przepowiadano mu wielką przyszłość na polu twórczości dramatycznej. Oryginalny światopogląd i swobodna technika teatralna Antonelli'ego nie wszędzie spotkała się z przychylnem przyjęciem, jednakże nawet jego przeciwnicy uznali obecnie niepospolity talent młodego autora.

Treść ostatniego utworu Antonelle'go jest następująca:

Mieszkańcy trzypiętrowej kamienicy zbierają się na wspólny uroczysty bankiet, celem uczczenia setnego jubileuszu powstania kamienicy. Podczas gdy jeden z mieszkańców domu, inżynier, znakomity mówca, wzniósł toast na cześć pewnej staruszki, od sześćdziesięciu lat mieszkającej w owym domu, jeden z gości zauważył, że w bankiecie nie bierze udziału jedna jedyna współlokatorka, a jest nią kuzynka wzmiankowanej damy. Z toku rozmowy wynika, że nieszczęśliwa dziewczyna cierpi na epilepsję i, jak objaśnia znajdujący się w towarzystwie lekarz, pod którego opieką chora pozostaje, jest ona nadzwyczaj rzadkim i niepospolitym typem histeryczki. Podochoceni goście sprowadzają biedne dziewczę przemocą, a niektórzy z nich, wierząc w cudowny dar jasnowidzenia histeryczek, żądają od chorej, aby im przepowiedziała przyszłość. Po krótkiem wahaniu dziewczę przepowiada, że za osiem dni umrze jeden z mieszkańców starego domu. Konsternacja i przerażenie ogarnia wszystkich, każdy usiłuje ukryć strach, bo każdy się obawia, że grozę budząca przepowiednia, jego dotyczy osoby. Ta właśnie scena należy do najlepiej pomyślanych w tej oryginalnej sztuce.

W drugim akcie wszyscy udają się do lekarza, ażeby poddać się badaniu i uspokoić swoje wzburzone nerwy. Pomiędzy pacjentami znajduje się również i biedna histeryczka, która jednakże przybywa do lekarza, ażeby mu wyznać swoją miłość. Lekarz zapomina, że ma do czynienia z chorą osobą i bierze dziewczynę w ramiona, ona jednakże oświadcza, że tem zachowaniem się lekarz zabił w niej najpiękniejszy kwiat uczucia, zhańbił jej idealną miłość. Po tem rozczarowaniu, życie straciło swój urok dla biednej dziewczyny, która popełnia samobójstwo przez wypicie trucizny, zapisanej jej przez lekarza, jako środek leczniczy. Śmierć jej przyjęli lokatorowie trzypiętrowej kamienicy z wielkiem zadowoleniem, gdyż obecnie, gdy słowa jej przepowiedni już się spełniły, nic więcej ich życiu nie zagraża.

Teatr „Al Valle“ w Rzymie wystawia satyryczny dramat „Wdowa z Efezu“ Fut. Mule'go.

Autorowi posłużyła za fabułę stara opowieść o niewiernych wdowach, zużytkowana już zresztą przez jednego z nowelistów rosyjskich. Muio pogłębił psychologicznie tę treść i ujął ją w formę dramatyczną. Rolę wdowy Glizery odtworzyła z wielkim temperamentem Tilda Teldi.

W pierwszym akcie wdowa opłakuje zmarłego od nieprzyjacielskiej strzały męża, czuwając nad jego zwłokami, leżącemi w głębokiej grocie. — Wszelkie usiłowania krewnych i znajomych, aby ją choć na chwilę oderwać od zwłok ukochanego małżonka, nie odnoszą skutku, wobec ogromnej boleści młodej wdowy. W drugim akcie ukazuje się u wejścia do groty młody żołnierz rzymski, który w pobliżu pilnować miał zwłok zbrodniarza, i przybył do groty, zaintrygowany jękami Glizery. Niepocieszona po swej stracie wdowa uszczęśliwia swą miłością żołnierza, a ponieważ w międzyczasie skradziono zwłoki powierzonego jego pieczy zbrodniarza, za co oczekuje go kara śmierci, zezwala wdowa na podsunięcie zwłok własnego męża, którego zgon tak dotkliwie odczuła, aby tylko ocalić od śmierci swojego kochanka.

Ilustrację jednej ze scen tego utworu zamieszczono w ostatnim numerze „Światowida“.

Wielkie i pożyteczne dzieło

(Nowe wydanie „Króla Ducha“ Słowackiego. Nakładem H. Altenberga we Lwowie).

Wielkiem i pożytecznem dziełem można nazwać zupełnie nowe wydanie „Króla Ducha“ Słowackiego, którego dwa zeszyty (z tomu I-go i II-go) właśnie się ukazały. Wydania nowego dokonał i świetnym komentarzem zaopatrzył Jan Gwalbert Pawlikowski, jeden z najbardziej zasłużonych i głębokich badaczy twórczości Słowackiego, w szczególności z okresu mistycznego, czego wyrazem jest jego znakomite dzieło pod tytułem: „Studjów nad „Królem Duchem“ część pierwsza. Mistyka Słowackiego“. Dzięki temu dziełu zrozumiano dokładnie, że mistyka Słowackiego nie była czemś odrębnem i wyjątkowem, lecz przeciwnie, znajduje się w bliskiem pokrewieństwie z mistyką dawnych i nowych wieków.

Jeżeli już powyższa książka ułatwiła w dużej mierze zrozumienie mistycznych dzieł Słowackiego, w szczególności „Króla Ducha“, to obecnie dzięki nowemu wydaniu, zaopatrzonemu w bogaty, tak wnikliwy komentarz, otworzy się zaklęta dotąd głąb tajemniczej księgi i odsłoni w całej potędze i w całym zakresie głęboki czar poezji, stanowiącej właściwą i istotną siłę potężnego dzieła. Jak już z wydanych zeszytów widać, będące w toku nowe wydanie, będzie dziełem nietylko epokowem w historji badań nad twórczością Słowackiego, lecz także pomnikowem w dziejach naszej kultury duchowej.

Wydany dotychczas zeszyt (z tomu I) pierwszy tekstu obejmuje tekst główny trzech pierwszych rapsodów i większej części rapsodu czwartego. Wydany zaś pierwszy zeszyt komentarza (z tomu II) obejmuje obszerny „Wstęp“, w którym autor informuje szczegółowo o źródłach tekstów „Króla Ducha“, o jego dotychczasowych wydaniach, o postaci rękopisów, o układzie tekstów, o jego odmianach i t. p., dalej pożyteczne wskazówki „O czytaniu „Króla Ducha“ i użyciu komentarza“, dalej rozprawę pod tytułem: Rzut oka na mistykę Słowackiego i motywy przewodnie „Króla Ducha“, wreszcie komentarz do dwóch pierwszych rapsodów.

Wydanie „Króla Ducha“ jest wytworne. Zasługę tę dzieli Pawlikowski ze współinicjatorem tego wydania, zmarłym niedawno Alfredem Altenbergiem, którego nakładem i staraniem dochodzi do skutku to wielkie i pożyteczne dzieło.

ZDZISŁAW KLESZCZYŃSKI

RAID

Kwiaty i kobiety

Gdybyśmy chcieli transportować wrażenia raidowe na wielką orkiestrę, zahaczylibyśmy, oczywiście, o Wagnera. Zahaczając o Wagnera, wybralibyśmy sobie... Tannhäusera. Venusberg znajdowałby się wówczas na Podhalu!

Kto nie zaznał rozkoszy jazdy przez Nowy Targ, Szaflary, Zakopane — jazdy na czele Raidu, na łeb, na szyję — ten nie wie, jak pięknem jest życie!

Nie mógł się rozkoszniej czuć pan Tannhäuser, popadając w lube sidła miłości... Jeżeli powiem, że już nad Obidową stała różowa łuna — przyznacie mi panowie, że troszkę tylko zblaguję... Im bliżej bowiem stolicy Tatr, tem więcej uroczych kobiet, rzucających się na nasze spotkanie z giestem, mówiącym:

— Przyjdź i weź!

Człowiek mimowoli przybiera postawę zwycięzcy i spoziera zabójczo. Nie sposób inaczej. Taki już tu dziwny klimat.

Mostek... Płotek... Na płotku cud, spowity w metr kaszmiru... (Powiedzmy, etaminy).

— Brawo! Brawo! Niech żyją automo...

„biliści“ utonęło w kurzu.

Chatka... Kładka... Na kładce dziwo, opalone na sepję... (Powiedzmy, pieczony kasztan).

— Brawo! Brawo! Śliczne chłopa...

„ki“ — utonęło w pyle.

Rosnę. Promienieję. Dojrzewam, jak słonecznik! — Ta śliczna dziewczyna wołała: „Śliczne chłopaki!“ — Wołała do wszystkich. Więc i do mnie. Nikt mi tego dotychczas jeszcze w życiu nie powiedział. — Duma mnie rozsadza: „Śliczne chłopaki!“ — Jestem śliczny? — Pytanie! — Jeżeli teraz jestem śliczny, kiedy mi skóra złazi z nosa i kiedy mam w zębach pół kilo piasku, cóż dopiero będzie, gdy się wykąpię w marmurowej łazience, którego z luksusowych zakopiańskich pensjonatów... (Hm.. Hm...)

Na najbliższym zakręcie — nowy dreszcz. Trzy prześliczne buziaki. Blondynka, brunetka, szatynka... Pierwsza w sweterze koloru wiśni, druga w sweterze koloru czereśni, trzecia — lila.

— Hurra..!

Odpowiadamy:

— Hurra..!

Hop! — Podskoczyliśmy w górę. — Siup! — Sfrunęliśmy na dół. (Jednak trzeba trochę uważać na drogę...)

Przy wjeździe do wsi zwalniamy nieco tempo. Willa. Leluje. Parzenice, Kogutki. Wszystko, jak powinno być. Dwa smreki. Hamak. Z hamaku sfruwa — nie, zrywa się! — nie, leci, jak strzała, puszczona z łuku. — Niewiasta? — Czyż są jeszcze na świecie tak zbudowane niewiasty? — Główka — poemat, szyjka — sonet, łono — epopeja, biodra — Dosyć! Dosyć!

— Buch!

Duży bukiet kwiatów trafia mnie prosto w oko. — Ta rrrrozkosz...!

Binokle djabli wzięli. Szukam, zrozpaczony, binokli. Zapewne się stłukły? Nie, całe! Bogu dzięki... Ale oko, swoją drogą, porządnie boli..

Obliczam: jedziemy z przeciętną szybkością pięćdziesięciu kilometrów. Kwiaty, rzucone energicznie, miały początkową szybkość, równą.. pięćdziesięciu kilometrom. Zatem: dostałem w oko bukietem, który mógł ważyć kilogram i leciał (50 plus 50) z szybkością, równą efektowi... E, co tam fizyka! Grunt, że oko całe...

Rozważam rzecz dalej. Gdyby mnie ugodziła oleandrem, albo, przypuśćmy, doniczką z cudnie rozkwitłą pelargonją, miałbym właściwie piękną śmierć... Bo pomyślcie: Najprzód całe Zakopane.. Potem ta senzacja: zginął na Raidzie.. Taki młody! (Śliczny chłopak, proszę nie zapominać!) W Warszawie, dokądby mnie zawieziono zapewne na koszt Automobilklubu, miałbym pogrzeb pierwszej klasy: prezes komisji sportowej, komandor, wice-komandorzy... Koledzy automobiliści... Koledzy z prasy... Teatr... Literatura...

— Buch!

Kierowca dostał w łopatkę. (Sześć kilogramów na gieryt! To nie żarty!)

— Bum!

Znowu ja! Pełne dzwonki. Nie wiedziałem, że to takie ciężkie...

— — — — — — — — — — —

Kobiety, które nas witają, są coraz piękniejsze. Śmieją się do nas, posyłają pocałunki od ust... Kwiaty wciąż lecą.

Jesteśmy poprostu zażenowani. Owszem, przyznajemy, że udział w raidzie automobilowym jest połączony z pewnemi niewygoda... — co, proszę? — Z niebezpieczeństwem?

No, oczywiście, do pewnego stopnia co, proszę? — Bardzo niebezpieczne? — Hm... Tak, możliwe...

Teraz dopiero rozumiem, czego dokonałem! Otworzono mi oczy! Jestem bohaterem. Tak jest, bohaterem! I towarzysze moi, których uważałem do niedawna za przemiłych, ale skądinąd zupełnie spokojnych i przeciętnych ludzi — są też bohaterami! Wszyscy. Bez wyjątku!

Odpowiednio do nowej sytuacji, zmieniamy zasadniczo pozy: Kierowca „pożera“ oczami przestrzeń... Mechanik, siedzący obok kierowcy, wychyla się — i „bodzie“ oczami dal... Komisarz, siedzący po lewej stronie wozu, wysuwa machinalnie trzepaczkę sygnałową, symbol swej władzy... Nikt nas wprawdzie nie mija, ale to ma zawsze cechy jakiejś niezwykłej akcji...

Rozmyślam, wściekły z zazdrości, czemby tu zaakcentować moją odpowiedzialną rolę, bo biernie zachowywać się nie myślę... Zauważyłem, że efekt z trzepaczką nie chybił: już dwiema willami damy pożerały wzrokiem mojego komisarza...

— Mam!

Pokażę im, że prasa, nawet wtedy, gdy jedzie, jako martwy bagaż, umie zachować swój prestige..

Wychylam się z wozu i patrzę uparcie za siebie, marszcząc brwi trochę dla nadania sobie powagi, trochę z powodu pędu, który wyciska łzy, trochę — z niepohamowanej chęci śmiechu.

— Chwyciło!

Urocze damy pokazują sobie mnie palcami. Coś, zaintrygowane, szepcą jedna do drugiej.. Dobrze, doskonale! — Myślcie, że chodzi o rzecz niezmiernej wagi... Damy wpatrują się teraz wszystkie, jak na komendę, w obłok kurzu, sunący za naszą maszyną.. Patrzę poza siebie — i one też patrzą!

— Boże, jak często kobiety podobne są do dzieci!

A kwiaty wciąż padają. Jak deszcz. Jak grad. Dostajemy nawet — róże!

— — — — — — — — — —

O, Muzo! Przydaj tonów mej lutni! Spraw aby chropawy i niewdzięczny mój głos stał się słodki, jak skwir synogarlic, razem, dźwięczny jak szlachetny spiż! O tobie, urocza pani z Szaflar, będzie teraz mowa! O tobie, smukła, powiewna i elektryczna, o tobie!...

Zdarzyło się bowiem, że w skromnych Szaflarach wyszła na nasze spotkanie kobieta piękna, jak letni dzień. Miała na sobie szatę skromną. Do tego stopnia skromną, że gdyby się zebrali biegli faryzeusze i celnicy, aby tę szatę oclić — niewiele zgoła mieliby do oclenia...

I ta kobieta piękna, o źrenicach podobnych do Teryańskich stawów, o dłoniach białych, jako Rysy w styczniu — podała nam kwiaty na kiju!

Nie trzeba było czytać „Trędowatej“ znakomitej Mniszkówny, aby stwierdzić, że w taki sposób podawano drzewiej strawę... trędowatym

Nic to. Wszystkie wielkie wynalazki są proste. W głowie cudnej niewiasty śpią niezawodnie zadumy, godne Franklina, Marconiego, Edisona...

Ten kij, a właściwie sposób, w jaki kij został nam podany — nie zatrze się nigdy w mojej pamięci!

Będę pamiętał do końca życia ten wjazd, te owacje, kwiaty, binokle, damy, dziewczęta, sarny, łanie, pantery — nadewszystko zaś — piękną nieznajomą z Szaflar, podającą nam niezabudki na... drągu.

Kobiety w Konstantynopolu

Korespodentka „Kurjera Warszawskiego“ p. Wanda Melcer Rutkowska, zamieszcza o kobietach w Konstantynopolu następujące szczegóły:

Kobieta europejska w Konstantynopolu, jeżeli nie ma własnego automobilu, narażoną jest na mnóstwo przykrości, szczególnie, jeżeli musi do domu wracać sama wieczorem. Każdy przechodzący pan w fezie musi się dotknąć jej rękawa i parę słów do niej przemówić. Może też dlatego korespondentka mało ma danych, żeby ocenić cały wdzięk polsko-tureckiej przyjaźni, pomimo, że można się często spotkać z objawami wielkiej uprzejmości, jeżeli się prosi o wskazanie drogi, czy inne informacje.

Coprawda, nasze europejskie stroje, obcisłe i wycięte, mogą istotnie robić wrażenie frywolne przy strojach Turczynek. Nie wszystkie Turczynki noszą zasłony na twarzy; odnosi się to zresztą szczególnie do tych, które się spotyka w dzielnicy Pera Noszą one jednak długie, fałdziste spódnice i zawoje na głowach, skrajane razem z pelerynkami, które całkowicie osłaniają kształty. Turczynki bardziej emancypowane noszą płaszcze jedwabne zamiast pelerynek, na głowie zawoje. Stroje te są czarne lub bronzowe, nigdy w jaskrawych kolorach.

Śliczne są te tureckie dziewczęta i damy, które widzę spacerujące po ulicach same, lub pod opieką starszej osoby. Cechą charakterystyczną urody tureckiej są nosy z garbkiem, brody trochę cofnięte i usta, usta nie europejskie, trochę duże i wydatne, czarujące zresztą na swój sposób. Ale oczy! Takich oczu nie spotyka się nigdzie na świecie. Tęczówki czarne, pływające w białku z niebieskiej porcelany, duże, tęskne, wymowne, okolone czarną rzęsą nieprawdopodobnej długości.

Spotykam tu jednę panienkę na Pera, niedaleko restauracji, w której się stołuję. W swojej brunatnej jedwabnej sukni ma wdzięk leśnego zwierzątka. Twarz prawie trójkątna, o nieregularnym owalu, długi, ruchliwy nos, oczy ogromne, o szybkiem spojrzeniu, podmalowane zresztą grubo jakąś fantastyczną farbą, tak samo, jak i usta.

Wszystkie kobiety są umalowane, i to, ponieważ ogólny poziom tej sztuki jest bardzo wysoki, a należy się jakoś wyróżnić, umalowane w sposób fantastyczny. Na usta dobierane są wszelkie kolory, od ciemno-fjołkowego do najtkliwszego różu. Starsze i mniej obdarowane od natury rysują sobie na ustach, jakie otrzymały przy urodzeniu, usta, jakieby mieć pragnęły. Nie chciałabym być złośliwą, ale może naprawdę wszystko to powinien był pisać mężczyzna?

Najnowsze wydawnictwa „Krakowskiej Spółki Wydawniczej“

Na czele ruchu księgarskiego idzie obecnie „Krakowska Spółka Wydawnicza“. Jej najcenniejszy dział „Bibljoteki Narodowej“ wzbogaciły ostatnio następujące świeżo wydane dzieła:

— **Jerzego Byrona „Powieści poetyckie“** w opracowaniu prof. Andrzeja Tretiaka.

— **Adama Mickiewicza „Grażyna“** z wstępem ś. p. prof. Józefa Tretiaka i objaśnieniami Henryka Życzyńskiego.

— **Juljusza Słowackiego „Mazepa“** w opracowaniu prof. Bronisława Gubrynowicza.

— **Wł. L. Anczyca „Obrazki dramatyczne ludowe“** w opracowaniu prof. Jana St. Bystronia.

— **J. I. Kraszewskiego „Historja o Januszu Korczaku i o pięknej Miecznikównie“.**

— **Szymona Zimorowicza „Roksolanki“** w opracowaniu prof. Aleksandra Brücknera.

Dział ekonomiczny

— **Tekst ustawy czekowej został już uzgodniony** i w najbliższym czasie zostanie przedłożony Radzie ministrów do uchwalenia i przedłożenia Sejmowi.

— **Konferencja w sprawie otwarcia długoletnich kredytów włościańskich,** opartych na listach zastawnych, uruchomienia kas gminnych, wreszcie uruchomienia działu parcelacyjnego Państwowego Banku rolnego, odbyła się w min. skarbu.

— **Ministerstwo skarbu wezwało magistraty i wydziały powiatowe, które nie dokonały jeszcze wymiaru państwowego podatku od nieruchomości,** ażeby jak najrychlej ukończyły czynności wymiarowe i rozesłały nakazy płatnicze. W miejscowościach, w których dotychczas tego nie dokonano, kary za zwłokę 4% miesięcznie mają być pobierane po upływie miesiąca od dnia, w którym zakończą czynności rozsyłania nakazów płatniczych.

— **Posiedzenie Rady przemysłowo-handlowej,** na którem omawiano szereg spraw związanych z zawarciem traktatów handlowych z Czechosłowacją, odbyło się onegdaj w min. handlu.

— **Wywóz złota i srebra z Polski zostaje wzbroniony** z wyjątkiem pewnych wypadków, na których może być udzielone specjalne pozwolenie Izby skarbowej.

— **Ogólnie przypuszczają w Wiedniu,** że wierzyciele banku północno-austrjackiego otrzymają zaledwie 10% swych wkładów.

— **Prywatna fabryka samolotów** połączona z placem wyścigowym powstaje podobno w Królewskiej Hucie. Przy ulicy Bytomskiej rozpoczęto budowę warsztatów samolotowych.

— **Polski Bank handlowy w Poznaniu** zwinął oddziały małopolskie: Drohobycz, Krosno, Nowy Sącz i Podwołoczyska.

— **Koszta egzekucyjne w wysokości 5% sumy zaległej,** winny być jednorazowo pobrane za wszystkie czynności organu egzekucyjnego, choćby czynności te wymagały kilkakrotnej bytności egzekutorów u płatnika.

— **Wielka wystawa ogrodnicza w Lublinie** — otwarta będzie dzisiaj 11 bm.

— **Kupcy detaliczni w Warszawie obniżyli cenę ryżu o 6 groszy.**

— **Cena jaj w Warszawie wzrosła** i wynosi od 16 do 20 gr. za sztukę.

— **Strajk garbarski** wybuchł w warszawskim przemyśle garbarskim. Pracownicy domagają się podwyżki 20 do 50 procent.

Zurych, 11 października. (PAT). Berlin 1235. Holandja 204. Nowy Jork 520'50, Londyn 23'40, Paryż 27'10, Medjolan 22'60. Praga 16'52½, Budapeszt 0'0068, Bukareszt 2'82½, Belgrad 7'50, Sofja 3'82, Warszawa 100'25, Wiedeń 0'0073 5/8.

Papiery dywidendowe w Warszawie

z dnia 11 października 1924 r.

AKCJE:	W złotych Transakcje
Bank Handlowy	6·85
Bank Zw. Sp. Zar.	6·50
Cegielski	0·58
Parowozy	0·37
Starachowice	2·80
Zieleniewski	9·50
Żyrardów	17·50
Haberbusch	5·35
Nafta Polska	—
Spirytus	2·75
Chodorów	5·40
Ursus	2·60
Cmielów	—
Nobel	1·75
Bank Przem. Lwów	0·40

Konferencja w sprawie mniejszości polskiej w Czechach

Warszawa, 11 października. W tych dniach odbędzie się w Cieszynie czeskim **konferencja przedstawicieli PPS z delegatami czeskiej partji socjal. demokratycznej o położeniu polskiej mniejszości narodowej w Czechach.** Z ramienia P. P. S. wezmą udział w konferencji pos. **Czapiński, Niedziałkowski i Reger.**

Strajk górników w Belgji przybiera ostry charakter

Berlin, 11 października (AW). Z Belgji nadchodzą wiadomości **o poważnym charakterze strajku górniczego.** Górnicy w szeregu miejscowości **dopuścili się aktów sabotażu.** Strajk trwa już od kilku tygodni, a robotnicy zniechęceni jego długotrwałością, pragną wywołać rozstrzygnięcie na swoją korzyść.

Marszałek Wu-Pei-Fu opuszczony przez swego generała

Londyn, 11 października (AW). Dzienniki podaj asensacyjną wiadomość z Szanghaju, iż **chrześcijański generał Feng-Yu-Cziang,** główny sprzymierzeniec Wu-Pei-Fu, **opuścił go i wydał do armji rozkaz wycofania się z linji bojowej.**

Konserwatyści angielscy dążą do rozbicia liberałów

Pragną oni z prawem skrzydłem liberałów utworzyć rząd o ch rakterze konserwatywnym

(Telegram własny „Nowej Reformy").

Londyn, 11 października. Przygotowania do kampanji wyborczej są w pełnym toku. Z dotychczasowego przebiegu rokowań **między konserwatystami a liberałami jest bardzo wątpliwem, czy przyjdzie do kompromisu wyborczego między temi partjami.** Liberali są przekonani, że w 70 okręgach, w których przy ostatnich wyborach kandydaci stronnictwa pracy wyszli jako kandydaci mniejszości z powodu rozstrzelenie głosów u innych partyj, postawione zostaną obecnie kandydatury jednolite. Konserwatyści jednak nie zgadzają się na ten projekt. Większość konserwatystów bowiem **dąży do rozbicia stronnictwa liberalnego i pragnie w porozumieniu z prawem skrzydłem liberałów** odnieść zwycięstwo wyborcze, a w następstwie utworzyć rząd **o zdecydowanym charakterze konserwatywnym. Konserwatyści stawiają kandydatury we wszystkich okręgach wyborczych z wyjątkiem okręgu, z którego wyszedł Mac Donald, liberali w 350, Partja Pracy w 400.** — Listy kandydatów pracy mają zawierać szereg niespodzianek, albowiem wiele osobistości nieznanych dotąd pod względem politycznym zgodziło się kandydować w okręgach, w których konserwatyści mieli dotychczas większość.

Zamach na komisarza ludowego Stalina w Moskwie

Berlin, 11 października (AW). „Welt am Abend", dziennik komunistyczny, donosi, że **w Moskwie dokonano zamachu na Stalina.** — Sprawcą zamachu był **student Gruzin, który strzelił do Stalina,** gdy ten przejeżdżał w pobliżu Kremla. (Komisarz ludowy Stalin jest z pochodzenia Gruzinem i nazywa się właściwie Dżugaszwili. Przyp. red.)

Sztuczna nafta zrobi konkurencję naturalnej

Sensacyjne oświadczenie Berthelota
Francja uniezależni się od państw, posiadających naftę

(Telegram własny „Nowej Reformy").

Paryż, 11 października (U). Chemik francuski Daniel Berthelot, syn słynnego Marcela Berthelota, ogłosił w dzienniku „Intransigeant" artykuł, w którym oświadcza, że **jeszcze przed upływem 5 lat sztuczna nafta zrobi poważną konkurencję naturalnej.** Doświadczenia laboratoryjne w tym kierunku są już skończone i wydobywanie sztucznej nafty przybierze wkrótce te rozmiary, jak dzisiaj otrzymywanie azotu. Przez wynalazek ten **Francja uniezależni się od państw produkujących naftę.**

——oo——

Po zamknięciu kroniki

ŚWIĘTO SADZENIA DRZEWEK na Bulwarach Wolności w Krakowie odbędzie się w najbliższych dniach.

W SPRAWIE OPŁAT AKADEMICKICH odbył się wczoraj o godz. 7 wieczór w sali Kopernika Coll. Novi wiec. Przewodniczył akad. Bielecki, a kuratorem z ramienia Senatu był prof. Kutrzeba. Uchwalono utrzymać dotychczasowe stanowisko, tj. bezwzględnie domagać się obniżenia opłat, przyczem jeden z punktów rezolucji grozi ewentualnym strajkiem. Uchwalone rezolucje zawiózł akad. Kotyra do Warszawy, gdzie odbędzie się w sprawie opłat konferencja delegatów wszystkich ognisk młodzieży akademickiej.

OTWARCIE VI WYSTAWY „SZTUKI RODZIMEJ": Ukazały się piękne afisze w stylu ludowego prymitywu ornamentacyjnego, pomysłu artysty-malarza p. Gedliczki, zawiadamiające o otwarciu w Pałacu Tow. Sztuk Pięknych (przy pl. Szczepańskim) VI Wystawy „Sztuki Rodzimej", które nastąpi jutro w niedzielę o godz. 12 w południe.

W SPRAWIE PROJEKTOWANEGO UMIESZCZENIA NA WZÓR WARSZAWSKI LATARŃ NAD BRAMAMI DOMÓW z napisem ulicy i liczby domu, oraz w sprawie czyszczenia jezdni przez dozorców domowych, odbyła się w prezydjum miasta pod przew. wicepr. Sarego konferencja. Z ramienia magistratu wzięli udział pp. radca dr Herget, dyr. elektrowni p. Bieliński i inż. Stahr oraz reprezentanci Tow. właścicieli realn. pp. dr Schneider, Askenase, adw. dr Gemler, adw. dr Kornreich, inż. Drobniak i inż. Heggenberger. Po referacie przedstawicieli władz odnośnie do projektowanych zarządzeń i dotyczącego stanu prawnego, przedstawiciele właścicieli realności opowiedzieli się przychylnie za umieszczeniem nad bramami domów latarń z podaniem dat orjentacyjnych, a to ze względu na podniesienie piękności miasta i bezpieczeństwa publicznego, oraz celem ułatwienia orjentacji w nocy; natomiast wystąpili przeciw planowi powierzenia dozorcom domowym czyszczenia jezdni, a to z powodu niemożliwości przeprowadzenia tego projektu wskutek stanowczego oporu dozorców (jak to miało miejsce w Warszawie i ze względu na to, że w razie zaniedbania tego obowiązku przez dozorcę, odpowiedzialność spadłaby na właściciela. Natomiast reprezentanci właścicieli realności podali pod rozwagę władz miejskich inny sposób uporządkowania sprawy czystości miasta, który to projekt władze miejskie przyrzekły rozważyć.

WALKA O PRZERACHOWANIE STARYCH DŁUGÓW. Dziś w sobotę o godz. 6 wieczór w sali Domu Związkowego (ul. A. Potockiego 11) prezes poznańskiej „Obrony" p. Zygmunt Światopełk Słupski, Tow. poszkodowanych wierzycieli — wyjaśni obecny stan rzeczy i widoki na przyszłość. Wstęp bezpłatny. Nie wątpimy, że wielu skorzysta ze sposobności poznania tak ważnej sprawy. Chodzi przecież o listy zast., sumy hipoteczne i wkładki bankowe.

CRACOVIA—WISŁA. Decydujące zawody o tytuł mistrza okręgu krakowskiego odbędą się w niedzielę 12 bm. na boisku T. S. Wisła za parkiem dra Jordana. Początek punktualnie o godz. 3 po poł.

BOHATER KRWAWEJ TRAGEDJI NA WOLNOŚCI. Epilog krwawej tragedji lipcowej ub. roku, której ofiarą padło życie śp. Jana i Albina Zgodomirskich, właścicieli młyna w Alwernji, rozegrał się onegdaj. Józef Ficek wypuszczony został na wolność.

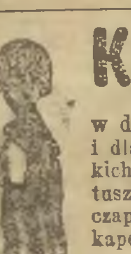
——oo——



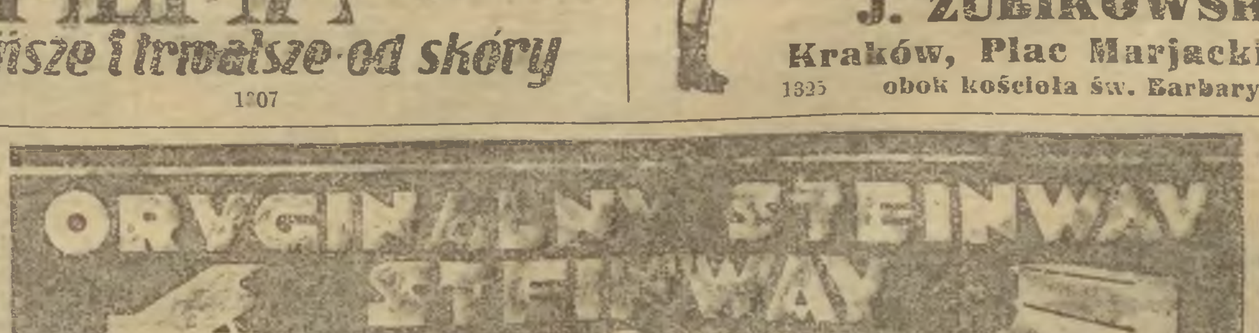












INFORMACJE PRZEMYSŁOWE I HANDLOWE

Z TARGÓW ŻYWNOŚCIOWYCH. Obroty w dziale towarów kolonjalnych słabe, tendencja mocna. Ceny u nas niższe w niektórych działach o 25—40%. W Amsterdamie żądano za „superior Santos" 0.63—1, „Rogusta" 0.52. W Londynie jest takasama zwyżka. Herbata miała we wszystkich krajach mocną tendencję. Poszukiwane były tylko lepsze gatunki, gorsze bez popytu. Na sardynki popyt za granicą kolosalny. Tendencja mocna, kredyt zagraniczny bardzo utrudniony. — W handlu śledziami praktykuje się często, że grupy kupców omijają hurtownika i zakupują bezpośrednio w Gdańsku wagonami. Z tego powodu hurtownicy warszawscy narzekają na brak większych zakupów. Śledzie miały mocną tendencję. W Gdańsku trochę podrożały. Ryż również mocny, zwłaszcza lepsze gatunki. Zapasy w Warszawie nieznaczne. „Patra II" podrożała na 95 gr., „Burma" 54 i 58 gr. za 1 kilogram przy słabem zainteresowaniu. Cena kryształu poszła w górę na 1.2—1.23 za 1 kilogram. Podobno przyczyną jego zwyżki jest wywóz za granicę.

POPRAWA SYTUACJI GOSPODARCZEJ W POZNAŃSKIEM. W rolnictwie poznańskiem poprawiła się znacznie sytuacja, dzięki wzmożonemu eksportowi zboża za granicę. W przemyśle maszynowym fabryki, jak na przykład Nitsch i Ska, „Agrarja" i t. d., pracują ze wzmożoną energją. W przemyśle drzewnym znaczniejszej poprawy stosunków niema, gdyż przedsiębiorcy nie są w stanie konkurować z cenami zagranicznemi. Znaczniejsze zapotrzebowanie ze strony zagranicy istnieje tylko na forniry. W przemyśle ceramicznym jest nadprodukcja cegły skutkiem tego, że akcja budowlana w Wielkopolsce jest znacznie słabsza, niż w innych dzielnicach. Zapasy cegły są tak znaczne, że na przykład w jednej z większych tutejszych cegielni wynoszą 6 miljonów sztuk gotowego towaru.

W przemyśle spożywczym okowicianym w dalszym ciągu istnieje pewne ożywienie. Monopol spirytusowy przejmie z całej Polski tylko 15 miljonów litrów, podczas gdy zapasy w tych tylko gorzelniach i rektyfikacjach, które należą do zachodnio-polskiego zjednoczenia spirytusowego, wynoszą powyżej 15 miljonów. Przedsiębiorstwa miejskie, wodociągi, gazownia i elektrownia miasta Poznania prosperują tak znakomicie, że stale dają miastu zapas wolnej gotówki około miljona złotych.

ZAMKNIĘCIE RAFINERJI NAFTY W KROŚNIE. W dniu 30 września b. r. dyrekcja firmy Stawiarski i Spółka, jednej z najlepiej urządzonych rafineryj nafty w Polsce, zawiadomiła personal, iż z polecenia zawiadowcy firmy, p. Waterkeyna z Anwerpji, fabryka zostanie zamknięta, a cały personal urzędniczy i robotniczy otrzyma wypowiedzenie. Rzekomym powodem zamknięcia fabryki ma być zniszczenie kapitału obrotowego przedsiębiorstwa przez olbrzymie podatki, nałożone przez rząd na firmę. Znający jednak stosunki gospodarcze tej firmy twierdzą, iż nie odpowiada to istotnemu stanowi rzeczy. Wyrzucenie na bruk kilkuset rodzin urzędniczych i robotniczych w dzisiejszych czasach przed samą zimą z szeregu względów przyniesie szkodę tak państwu, jak i społeczeństwu.

Mamy nadzieję, że społeczeństwo, a zwłaszcza rząd polski i Sejm, sprawą tą się zainteresują i nie dopuszczą, aby fantazja jednego pana wyrzucić mogła na bruk tysiące osób, by zamykała jedną z nielicznych placówek przemysłowych, narażając przez to na szkody i skarb państwa, który nie tylko będzie musiał wypłacać zapomogi bezrobotnych, lecz pozbawiony zostanie dochodów czy to w formie podatków konsumcyjnego i obrotowego, czy to przez zmniejszony przewóz kolejami produktów naftowych, idących z tej rafinerji, czy wreszcie przez uszczuplenie bilansu handlowego państwa skutkiem zmniejszenia eksportu podatków naftowych.

ULGI PRZY SPŁACIE PODATKU MAJĄTKOWEGO DLA ROLNIKÓW, DOTKNIĘTYCH KLĘSKAMI ŻYWIOŁOWEMI. Zgodnie z rozporządzeniem wykonawczem z dnia 2 października b. r., w okręgach, dotkniętych klęskami żywiołowemi, będą przyznawane płatnikom rolnikom następujące ulgi przy spłacie podatku majątkowego:

Właścicielom majątków ziemskich, z których zbiory w roku bieżącym nie przekraczają 40% zbiorów z roku ubiegłego, a które mają 300 hektarów, może być odroczona zarówno pierwsza, jak i druga rata podatku majątkowego do dnia 1 października 1925 roku, z warunkiem, że płatnicy wykażą się zaświadczeniem Okręgowego Urzędu Ziemskiego o zgłoszeniu gruntów do parcelacji na pokrycie podatku majątkowego.

Właścicielom majątków ziemskich, których zbiory wynoszą w roku bieżącym od 40—60% zbiorów roku ubiegłego, będą udzielane ulgi do terminów, powyżej wskazanych, tylko przy spłacie drugiej raty podatku majątkowego, pierwsza zaś rata odroczona nie będzie. Odroczenia te przyznawane będą wyłącznie tylko rolnikom, których główne źródło dochodu stanowi majątek ziemski, dotknięty nieurodzajem.

Ulgi będą udzielane w trybie następującym: właścicielom gospodarstw rolnych do 44 hektarów — na wniosek zwierzchności gminnej przez władze podatkowe pierwszej instancji, innym zaś właścicielom gospodarstw rolnych — wskutek indywidualnych próśb, przez specjalne komisje, powołane w tym celu przy władzach podatkowych pierwszej instancji.

W skład tych komisyj wchodzą: naczelnik, względnie urzędnik urzędu skarbowego, jako przewodniczący, referent rolny starostwa, dwóch przedstawicieli organizacyj rolniczych (Związku ziemian, Towarzystw rolnych i t. p.), względnie w razie braku lokalnych organizacyj, dwóch przedstawicieli rolników, powołanych przez naczelnika urzędu w porozumieniu ze starostwem.

Wnioski zarządów gminnych, oraz indywidualne prośby płatników winny być złożne do urzędów skarbowych przed 1 listopada, do którego to czasu w powiatach, dotkniętych klęskami żywiołowemi, wstrzymana zostanie egzekucja podatku majątkowego od rolników. Przyznanie ulg musi być ukończone do końca listopada b. r.

LONDYŃSKA AUKCJA NA WEŁNĘ. Podczas ostatniej aukcji zaoferowano 11.256 bali. Zapotrzebowanie na dobre gatunki jest znaczne przy utrzymanej tendencji. Znaczne zapasy wełny gorszego gatunku sprzedawano po nadzwyczaj wahających się cenach. Notowano: austr. merynosy z Cour 25—64½, austr. Crosbrett z Cour 19—52, ustr. merynosy Greasy 17½—46½, austr. Crosbrett Greasy 13—39½, Capes Couret 25—57, Capes Greasy 14—22, Punta Greasy Crosbett 12—28 — La Plata Greasy Crosbett 11½—22.

ANGIELSKO-ROSYJSKI SYNDYKAT NAFTOWY. „Russian Oil Products Limited" (Angielsko-rosyjskie Towarzystwo naftowe) z kapitałem zakładowym 60.000 funtów szterlingów, zostało zatwierdzone przez wydział koncesji rządu sowieckiego. Zadaniem Towarzystwa jest zbyt rosyjskich produktów naftowych Anglji, Irlandji i na wyspach Kanału.

KREDYTY DLA ZAGŁĘBIA RUHRY. Za pośrednictwem Banku kolońskiego Oppenheimer et Co otrzyma przemysł węglowy Zagłębia Ruhry kredyt dolarowy w wysokości 5 miljonów dolarów w dwóch równych ratach. Pierwszą ratę w wysokości 2 milj. dolarów przyznano przemysłowi węglowemu z końcem września, zaś w ostatnich dniach przyznano dalsze dwa i pół miljona dolarów. Koncern Zagłębia Ruhry rozdziela kredyt ten pomiędzy poszczególne przedsiębiorstwa i toczy rokowania o dalsze kredyty. Warunki pożyczki tej mają być korzystniejsze od warunków, na których zawartą miała być poprzednia 10-miljonowa pożyczka, która nie przyszła do skutku.

Odpowiedzialny redaktor:
MICHAŁ KONOPIŃSKI.

Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, ulica Jagiellońska L. 10. Rządca drukarni L. K. Górski.